Nr. 201. We Lwowie, — Sobota dnia 22. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Oborowski), rue de Saints-Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 „ — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom powieści Zoli p. t. „Pieniądz" i początek tomu drugiego, jakoteż początek drukującej się obecnie w feljetonie naszego pisma nowelli Wincentego hr. Łosia p. t. „Hrabina Ciotka".

Przegląd polityczny.

Lwów d. 21. sierpnia.

Z Bydgoskiego donoszą do *Kurjera Pozn.*: Król. inspektor powiatowy p. Grabow z Bydgoszczy przybył 10. bm. do szkoły w Wojnowie i przywołał przed siebie syna nauczyciela p. Majorka, każąc mu wymówić wyraz „frieret". Niemczyzna przecież sprawia dziecku polskiemu wiele trudności, o tem wiemy wszyscy bardzo dobrze, a wiemy też, że za nią bili nauczyciele niejedno dziecko, za co potem przed sądem odpowiadali. Mały Czesław Majorek nie mógł wymówić tego „frieret" tak poprawnie, jak sobie tego p. inspektor życzył, czem uniesiony p. inspektor „wygrabował", a raczej „wygrabował" chłopca w przytomności jego ojca i dzieci po twarzy tak gwałtownie, że dziecko się rozchorowało i wielkiem będzie szczęściem, jeżeli nie okaleczeje na organie mowy. Ponieważ p. Grabow znany tu jest w okolicy z bicia dzieci, więc ojcowie wojowscy, chcąc wreszcie temu koniec położyć, zaskarżyli p. Grabowa u prokuratorji w Bydgoszczy. Uczynił to dozór szkolny, który dotyczący wniosek podpisał.

Pisałem wyżej o „grablowaniu", a raczej „grabowaniu". Jestto wyraz utworzony przez dzieci z obwodu inspekcyi p. Grabowa, który zwykle przed siebie zwiedza szkoły. Wyraz ten znaczy tyle co „bić", „policzkować", „targać za włosy" i „poszturkiwać". Nasi mali bosonodzy opowiadają sobie n. p., że drzeniem: „a był Grabow piechotą w Zawadach, a leciał wygonem od Strzelowa przez pola, a i do Wojnowa poszedł szosą, a stamtąd do Wtelna ku Koronowu. Mańsiego Ziołka grabował a Waśka też". Ma Warszawa wyraz „apuchtinować", my mamy nowe wyrażenie „grabować".

Doniosę z rozliczne oskarżenia wysłanego przez dozór wojnowski przeciw p. Grabowowi. Dziś tyle pewna, że dozór tej sprawy nie popuści, aby zapobiedz takiemu niepedagogicznemu wpajaniu niemieckiego języka w głowę pachołęcia polskiego. Na taką metodę p. Grabowa nie można pozwolić, niech on inną zastosuje, która uczy pedagogika, a którą jako polski p. inspektor znać przecież powinien.

Dzienniki paryskie podnoszą pokojowy charakter odwiedzin floty francuskiej w Portsmouth. Półurzędowy *Temps* upatruje w tem niedozwone uzupełnienie wizyty w Kronsztadzie. Przybycie eskadry francuskiej do Portsmouth oglądała świat, jest pozostaniem francusko-rosyjskie nie organiczna tendencyj pokojowych obu krajów i nie dąży bynajmniej do wytworzenia dualizmu między europejskiemi mocarstwami, podziału ich na dwa obozy.

Dom Orleanów stracił swego najdzielniejszego rycerza pióra, Hervé, redaktora *Soleila*. Pozostaje on nadal, jak sam oświadcza, tylko platonicznym orleanistą: „Nietylko car, władca milionów ludzi podaje rękę Carnotowi, prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej i traktuje go na równi z sobą, — Francja nie zadowala się zjednaniem sobie cara, nie, ona zjednała sobie także papieża, owego monarchę duchowego kilku milionów ludzi. Kardynał Lavigerie po swoim powrocie z Rzymu pozwolił za zezwoleniem papieża odegrać marsyljankę przed „białymi braćmi", zanim jeszcze car przeczuwał, że ją potem w Kronsztadzie usłyszy, i za jego zezwoleniem odegraną będzie. Po stronie więc rzeczypospolitej francuskiej stoją w roku 1891 dwie największe autokratyczne potęgi świata: papież i car. Poznajemy tedy, że światło jutrzenki, które opromienia czoło rzeczypospolitej, zaciemnia stronnictwa monarchistyczne i nie skarżymy się, że lud zwraca się do rzeczypospolitej, ponieważ on stale zawsze po stronie szczęśliwego. Jest to rzecz zupełnie naturalną. W takich warunkach co do odrestaurowania monarchii możemy liczyć tylko na przeznaczenie, którego cele są tajemnicze a plany niezbadane i które zazwyczaj nie troszczy się o wypadki na ziemi. Cieszymy się z powodzenia rzeczypospolitej, ponieważ przynosi Francji korzyść. To wszystko jednakże wcale nie zmienia naszych przekonań. Francuska monarchia Filipa Augusta, Ludwika świętego i Henryka IV. pozostanie zawsze naszym ideałem". W innym artykule Hervé przewiduje, aby most Almy nazwać na przyszłość mostem Kronsztadu, gdyż dotychczasowa nazwa Alma może wzbudzić w carze wcale niemiłe wspomnienia podczas jej zamierzonego (?) pobytu w Paryżu.

Donoszą z Paryża: Bawią tu obecnie: król grecki, obaj królowie serbscy, ojciec i syn, i książę Walii, o których nich zapowiadają jeszcze całą gromadę rosyjskich wielkich książąt, którzy mają tam przybyć, zachęceni (tak przynajmniej mówią francuskie dzienniki) przykładem w. ks. Aleksego. Pomimo tego, iż republikański Paryż z pogardą patrzy na godność królewską i brzydzi się jej „przepychem zewnętrznym a wewnętrzną śmiesznością", uważa sobie przecież odwiedziny dostojnych osób za niemały zaszczyt i ubiega wszelkimi możliwemi objawami czci. Zwłaszcza mały król serbski może się cieszyć nadzwyczaj dobrem przyjęciem; dobrzy Paryżanie obdarzają go tak entuzjastycznemi okrzykami, jak gdyby to był conajmniej rosyjski wielki książę. To wybuchy zapału zadziwiają nawet niektóre dzienniki, które konstatują, że znaczna większość demonstrantów ma bardzo mętne pojęcia o tem, kto jest król serbski i gdzie jego kraj leży. Nikt się jednak o to nie pyta; nabrano już przyzwyczajenia entuzjazmować się dla wszystkiego ukoronowanych. Czy nie są rzeczywiście przecież głosy niechętne, słuchające owego *vive quiqu'un!* stanowiącego złą monarchiczną nawyczkę i psującego dobre republikańskie obyczaje; niezawodnie głosy te byłyby jeszcze gwałtowniejsze, gdyby się nie obawiano niezadowolenia, tak się już we Francji zdyskredytowane, że żadna się nie stanowią niebezpieczeństwa. Dezorganizacja w obozie monarchistów widoczniejszą jest z dniem każdym bardziej; nawet p. Cuneo d'Ornano, zwany „szalonym Rolandem" stronnictwa, oświadczył niedawno, że rzeczpospolita ma pewne dobre strony i że pod rządami Carnota egzystencja jest wcale możliwą, zwłaszcza wtedy kiedy nie można myśleć o monarchii. Tak więc demokratyzuje się obóz monarchiczny, demokracja ta to monarchicznych nabiera nawyknień i wszystko układa się do poziomu — na nieszczęście dosyć niskiego.

Wychodzący w Filipopoli organ bułgarski *Plovdiv* zapatruje się bardzo pesymistycznie na ideę związku bałkańskiego z powodu sprzecznych interesów Serbii i Bułgarji. „My wierzymy — pisze *Plovdiv* — że w Macedonii jest milion Bułgarów, podczas gdy Serbja zaprzecza temu faktowi. Związek bałkański ze współdziałaniem Serbii i Bułgarji istnieć przeto może na papierze, ale nie w rzeczywistości".

Jak *Nordd. Allg. Ztg* donosi, reprezentanci Niemiec poczynili łącznie z reprezentantami innych wielkich mocarstw przedstawienia rządowi chińskiemu. Dziennik ten kładzie nacisk na to, że interesa niemieckie są także narażone przez rozruchy w Chinach, gdyż, jak podnosi, że Niemcy przywiązują wielką wartość do swego niemieckiego księży katolickich w Shan-Tung, dodając, że przyczyniłoby się do wzmocnienia dobrych stosunków Niemiec z Chinami, gdyby w Pekinie liczono się bardziej z tym faktem.

Według nadeszłych do Paryża urzędowych wiadomości z Chin, zaczyna wspólna akcja mocarstw wywierać skutek: władze miejscowe okazują pewną uprzejmość.

Ze sytuacji politycznej.

Lwów d. 21. sierpnia.

W braku poważniejszych wiadomości *Figaro* paryski podaje senzacyjne wieści o znaczeniu zamknięcia wywozu żyta z Rosji. Dziś, kiedy urzędowemi cyframi stwierdzono całą grozę położenia w Rosji, zapóźno wybrał się organ francuski, aby niepokoić opinię publiczną politycznemi komentarzami do kroku rosyjskiego rządu, który ekonomiczna potrzeba i tylko ona podyktowała. Ciekawe jednakowoż są te wywody, jakoby z Berlina pochodzące, które jednakowoż ilustrują usposobienie we Francji. *Figaro* tłómaczy zakaz wywozu żyta — „wedle relacyj z kół kompetentnych" — tem, że Rosja chce sobie zapewnić zapasy na wypadek wojny i zarazem robić trudności Niemcom — przy czem też opowiada, iż w kołach oficerów rosyjskich utrzymuje się przekonanie, że Rosja po kompletnem uzbrojeniu się nowym karabinem w r. 1893 wojnę wypowie Niemcom.

Niedorzeczne takie pogłoski mają chyba to znaczenie, że pojawiają się w pismach francuskich po uroczystościach kronsztadzkich i są wyrazem życzeń pewnych kół paryskich. Między Rosją a Francją nie przyszło do umowy w tem znaczeniu, jak między środkowo-europejskiemi mocarstwami, ale w każdym razie, gdyby nastąpiło jakiekolwiek zawikłanie w Europie, republika popierałaby carat. Do takiego zawikłania jednak Rosja dziś pochopu dać nie może. Nie przestaje ona przygotowywać dla siebie gruntu w Turcji i na półwyspie Bałkańskim, nie przestaje ciągłem gwałceniem traktatów, jak np. przeprawianiem okrętów z ludźmi uzbrojonymi przez Dardanele, już w czasie pokoju krok za krokiem zdobywać pozycje, których osiąganie kosztowało dawniej wojny krwawe — ale brak jej sił do postawienia wielkiej jakiejś kwestji na ostrzu miecza.

We Francji uznawać tego nie chcą i wierzą w bliską wojnę. Jakie skutki taka wojna miałaby dla republiki, czyby nie wyłonił się z niej jaki nowy Bonaparte, niekoniecznie z gieniuszem, ale na pewne z despotyzmem pierwszego — nad tem nikt się nie zastanawia a najmniej zajmować się tem będą pisma takie, jak *Figaro*.

Zbliżenie się Francji do Rosji mogłoby dla republiki mieć znaczenie wielkie, gdyby w Niemczech istniała jeszcze polityka, grożąca najściem na zachodnich sąsiadów. Od czasu zaś ustąpienia Bismarka, o takiem niebezpieczeństwie nawet i we Francji nikt nie myśli. Natomiast utworzyło się jakieś przesądne wierzenie w ludzie francuskim, że sojusz z Rosją pomoże Francji do odzyskania Alzacji i Lotaryngii, podczas gdy Rosja na Wschodzie się odszkoduje za koszta krwi i pieniędzy strawionych na wojnie. Nawet w kołach bardzo poważnych podnoszą, że Francja dziś już nie jest izolowaną, że złączoną jest z caratem. Na otwarciu Rad jeneralnych wystąpili z temi kombinacjami minister Barbey i dyrektor biura prasowego Cogordon. Minister Barbey podniósł, że Francja nie stoi już samotnie w Europie, a Cogordon gratulował przyjaźni francusko-rosyjskiej.

Mylne są kombinacje polityczne, które rosyjskiej wyczekują pomocy do rewindykacji utraconych krajów! Rosja i Francja musiałyby nietylko razem walczyć, ale i razem zwyciężyć, gdyż zwycięzkie we wschodniej stronie Niemcy, uporawszy się z Rosją, obróciłyby wszystkie siły przeciw republice. Rosja zaś zwycięzka nie przestałaby na czembądź, jak w r. 1878, ale zagarnęłaby cały Wschód, owładnęłaby całym tym obszarem, do którego Francja wiekowe ma prawa cywilizacyjne, Palestyną, Syrją a może i Egiptem. Pomogłaby więc republika Rosji zagarnąć to, czego darować i w spokoju pozostawić nie chce Anglii.

Nie wolno jednak zbyt poważnie traktować konceptów francuskich Już z samej ich przesady wyglądają nici szychowe. Sojuszu między Francją a Rosją dotychczas nie ma i zapewnie nie będzie. Nie można wprawdzie, jak to *Standard* londyński czyni — z tego faktu że Rosja i Francja mają karabiny repetjerowe odmiennego kalibru — wywnioskować, że przyjaźń obu tych mocarstw jest nieszczerą — bo i mocarstwa środkowo-europejskie jak najściślej dziś sprzymierzone, posiadają odmienne systemy uzbrojenia. Ale z drugiej strony nie można znowu przeceniać wartości tej przyjaźni polegającej na tem, że każdy ze sprzymierzonych chce coś zdobyć, co albo z interesem partnera wcale w żadnym nie stoi związku, albo tym interesom się nawet sprzeciwia.

Natomiast kooperacja polityczna Rosji i Francji w czasie pokoju czuć się będzie dawała coraz silniej. *Times* donosi właśnie o usiłowaniach Francji i Rosji w Konstantynopolu, aby pozyskać sułtana dla francuzko-rosyjskiego przymierza. Byłaby to pierwsza wielka próba, która jednak udać się nie może; udaremni ją interwencja państw środkowej Europy.

W półurzędowym *Temps* ma Juliusz Simon rubrykę „Mon petit journal", w której codzień zapisuje poglądy swoje na sprawy społeczne, moralne, albo polityczne. Otóż po mistrzowsku odsłonił on psychologicznie, dlaczego to taką radością napawa Francuzów *entente cordiale* z Rosją.

„Trójprzymierze — powiada sędziwy mąż stanu — chce pokoju. I my chcemy pokoju i Rosja chce pokoju — wszyscy go pragną, bo odpowiada on interesom wszystkich. Jednakowoż dla ludzi i narodów są oprócz interesu jeszcze inne cenne rzeczy na świecie — do nich należy honor. Ten pokój, który nam ofiarujecie, lub, mówiąc ściśle, który nam narzucacie, ma posiadać warunki, które określacie sami. Otóż pokój, jakkolwiek dobry sam przez się, jest gorzkim dla narodu, kiedy jest dowodem i skutkiem jego słabości. Dlaczego okrzyki kronsztadzkie tak głęboko wniknęły nam do serca? Nie przynoszą one pokoju, bo pokój był i bez nich. Ale wczoraj musieliśmy się nań zgadzać; dziś — mamy swobodę wyboru. Oto nowy odcień. Zrozumiecie go, jeśli czujecie podniośle".

Jestto prawdziwa rewellacja — tem bardziej zdumiewająca, że tak jest prostą, naturalną, a nikt jeszcze na tę prawdę nie wpadł.

Klucz ten wyjaśnia sprawę francusko-rosyjską całkowicie, stawia bardzo wysoko ową kordjalność, ale też na przyszłość wielce ogranicza jej doniosłość praktyczną.

Z Bułgarji.

Gdy przed czterema laty książę Ferdynand Koburgski odjeżdżał do Bułgarji, aby tam zasiąść na książęcym tronie, towarzyszyły mu dobre życzenia i życzliwość wielu. Ale nawet przyjaciele ego nie stawiali mu jasnych horoskopów. Powszechnie sądzono, że książę prędko ustąpić będzie zmuszonym przed rosyjskiemi intrygami. Politycy przepowiadali mu najwyżej rok panowania.

Pomylili się wszyscy. Walka stronnictw w Bułgarji, która miała sprowadzić przewroty, ucichła. Bułgarzy pozostali zimni tak samo wobec pokus i gróźb rosyjskich, jak i wobec nawoływań zapalonych głów do ogłoszenia niezawisłości kraju. Że brakuje im uznania obcych mocarstw, tego Bułgarzy prawie nie uczuwają; administracja jest zupełnie uregulowaną, podatki płacone są regularnie, finanse mają równowagę, a spokój i porządek publiczny już dawno zakłóconym nie został.

Dzień 14. sierpnia, w którym książę Ferdynand przed czterema laty składał w Tirnowie przysięgę na konstytucję, święcono uroczyście w całym kraju. I słusznie. Dzień ten bowiem po długiem i niespokojnem bezkrólewiu dał nakoniec narodowi księcia, a tem samem pewną porękę samoistności.

Najpiękniej rozwinęła się uroczystość w Ruszczuku. Tam właśnie zatrzymał się książę powracający z wycieczki za granicę. Mowa, którą książę wygłosił na bankiecie, jest pełna politycznego znaczenia. Z rozmów z dyplomatami w czasie swej podróży, przyszedł książę do przekonania, że Bułgarja zdobyła sobie w świecie piękną opinię. Jego samego przyjmowano wszędzie z największą czcią, a cesarz Franciszek Józef I. okazywał mu wielką życzliwość i sympatję. Wszyscy z zaufaniem spoglądają na naród bułgarski, ponieważ unika politycznych wichrzeń.

W mowie księcia nie ma jednego słowa, któreby nie było zgodne z prawdziwym stanem rzeczy. Jest to prawdą, że zdanie dyplomatów o Bułgarji zupełnie się zmieniło od czasu, gdy zauważano, jak ostrożnie bułgarscy mężowie stanu prowadzą naród pośród tylu stawianych im przeszkód. Niegdyś uważano Bułgarję jako ognisko niebezpiecznych rozruchów; dziś ufają jej i jej przyszłemu rozwojowi. Z wyjątkiem Rosji wszystkie państwa darzą ją swemi sympatjami. A przedewszystkiem Austrja okazuje jej zupełne uznanie i wielką życzliwość. Jeżeli cesarz Franciszek Józef I. w rozmowie z ks. Ferdynandem okazywał temuż wielką sympatję, było to wyrazem nietylko jego osobistych uczuć, lecz i austrjackiej polityki na Wschodzie.

Przyjęcie ks. Ferdynanda przez monarchę austrjackiego dotknęło niemile Rosję. Spowodowało ono prasę rosyjską do gwałtownych wycieczek przeciw Austrji. W ogóle każde okazanie Bułgarji przyjaźni lub sympatji uważa Rosja za swoją obrazę, a nawet za naruszenie traktatu berlińskiego, ponieważ wychodzi z zapatrywania, że rząd w Sofii jest nielegalnym, i że w Bułgarji panuje anarchia.

Najlepszym dowodem, że tak nie jest, jest ta okoliczność, że książę każdego roku może wydalić się z kraju, a porządek publiczny w niczem mimo to naruszanym nie zostaje. Gdyby rosyjskie opowiadania o niespokojnych stosunkach domowych w Bułgarji były prawdziwemi, nie mógłby książę o podróży za granicę nawet pomyśleć. Jego nieobecność groziłaby zawsze przewrotem. A przecież książę może wyjechać na dwa miesiące nawet — jak to się stało ostatnim razem — i nikt w międzyczasie nie czyni zamachów na jego rządy i nie okazuje nawet z takowych niezadowolenia. Sprzysiężenie zaś Panicy i zamordowanie Belczewa dowodzi tylko, że Rosja ustawicznie stara się zburzyć porządek Bułgarji, ale dowodzi zarazem, że ogół ludności nieprzystępnym stał się ponętom rubla i stracił swoje dawne dla Rosjan zachwyty.

Nietylko jednak Austrja żywi dla Bułgarji życzliwość. W Berlinie zdobywa sobie to młode państwo z każdym dniem większe uznanie. Podobnie w Rzymie i Londynie. Możnaby to również powiedzieć o Paryżu, lecz tam niestety w ostatnich czasach panuje moda rosyjskiego braterstwa.

Urzędowego uznania ze strony mocarstw europejskich brakuje dotąd Bułgarji; ale natomiast osiągnęła uznanie moralne, a z tego mogą Bułgarzy być dumni.

Zjazd leśników.

Stryj, 19. sierpnia.

Wczoraj odbyła się wycieczka do Bolechowa. Na peronie oczekiwali pp. Ziegelbauer, Heter i inni urzędnicy domen i lasów. Na dworcu kolejowym oglądnięto skład drzewa opałowego i ręczną kolej, a ztąd na trzydziestu kilku podwodach udano się w lasy, w których oglądnięto rozmaite próby i ulepszenia leśne. Na pierwszym z przestanków powitał przybyłych w krótkich acz serdecznych słowach p. radca Ziegelbauer, który przedstawił p. Hetera, jako przewodnika wycieczki. O godzinie 2 stanęły pierwsze podwody w Bolechowie, o godzinie 3 zasiadło całe zebranie w gmachu szkoły dawnej do obiadu, podczas którego wzniesiono jeden tylko toast, a mianowicie na cześć cesarza Franciszka Józefa I., jako w dzień urodzin monarchy. Po obiedzie, przy którym chętnie usługiwali swoim przyszłym towarzyszom uczniowie tamtejszej szkoły lasowej, zwiedzono saliny, a następnie udano się podwodami do miejsca, gdzie przed laty 40 zasadzono w pierwszą rocznicę pobytu cesarza dąb, przedstawiający dziś już wspaniałe drzewo. Tu po spożyciu podwieczorku, wzniósł p. Ziegmann na cześć monarchy 3-krotny okrzyk „niech żyje", powtórzony przez całe zebranie, a następnie podziękował gospodarzom za nader wspaniałe i serdeczne przyjęcie. Ztąd udano się do Morszyna, a następnie koleją powrócono do Stryja. Podczas całej wycieczki przygrywała ochoczo muzyka salinarna, a pod dębem cesarskim zebrano 37 zł. na rzecz kolonii wakacyjnej dziewcząt, którą to kwotę oddano do rąk pani Ludwiki Chełczyńskiej.

Stryj d. 19. sierpnia.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 10. rano wnioskiem p. Makarewicza, by zebraniu przewodniczył z powodu nieobecności prezesa i obu wiceprezesów, p. prof. Tyniecki, co zgromadzenie przyjęło rzęsistemi oklaskami.

Po objęciu przewodnictwa przez p. Tynieckiego, uchwaliło walne zgromadzenie na wniosek p. Makarewicza dodatkowo, by wybór miejsca przyszłego zjazdu w razie niemożliwości urządzenia go w Krakowie, pozostawiono wydziałowi.

1

HRABINA-CIOTKA.

Opowiadanie

Wincentego hr. Łosia.

I.

W 1849, jako skończony młodzieniec, powróciłem na wieś do mej babki, która mnie wychowała. Powróciłem prosto z podróży po Europie, a mianowicie do Włoch i Paryża, Hiszpanii i Anglii, wzbogacony wiadomościami, ogładzony i „wypolerowany", jak babka moja się wyrażała.

Nie pozwoliła mi jednak opiekunka moja zbyt długo odpocząć pod rodzinnym dachem. W kilka dni po moim powrocie, a działo się to w styczniu, babka wezwała mnie do siebie i tak zagadnęła:

— Jesteś kawalerem skończonym! wykształconym, obytym, przystojnym, a będziesz i nie bez funduszów. Jesteś kawalerem wypolerowanym! Ale nie dość na tem. Trzeba, abyś poznał ludzi, świat, w którym żyć będziesz.

Babka poprawiła się na fotelu, z którego prawie już nie wstawała z powodu swej otyłości, i zażywszy tabaki ze złotej tabakierki, tak mówiła dalej:

— W Krakowie gromadzi się na zimę kwiat naszego towarzystwa. W Krakowie też mieszka stale pani Honorata, *primo voto* hrabina Krajkorońska, *secundo voto*, pożal się Boże! jenerałowa Skrzetuska. Ale o tem *secundo voto* nikt tam mówić ani wiedzieć nie potrzebuje.

Zirytowała się nieco babka, zasapała nad tem „*secundo voto*" i dalej ciągnęła:

— Jest to moja cioteczna siostra, a tem samem jakaś i dla ciebie koligatka. W salonach jej poznasz wszystkich, nabierzesz wielkoświatowych manier i arystokratycznego werniksu. Osoba ta już stara ale dobrze się trzymająca, dająca *assamble* i bale, bardzo rozumna i wielce poważana. Dla mnie dużo ma sentymentu i nie wątpię, że znajdziesz u niej gościnne przyjęcie i protekcję w świecie. Pisałam jej o tobie..... Wyjedziesz jutro! W pieniądze i garderobę cię zaopatrzę...

Ucałowawszy ręce babki, wstałem, sądząc, że już wszystko mi powiedziała, ale ona skinęła abym usiadł i mówiła dalej:

— Pamiętaj, że nie ma nic bardziej śliskiego, jak posadzka wielkopańskich salonów. Dobrze trzeba każde słowo ważyć i nad każdym krokiem się namyślać. A muszę ci jeszcze dać pewne wskazówki. Pani Honorata, mimo powtórnego wyjścia za mąż, zatrzymała swój tytuł. Wszyscy ją nazywają, w domu i w świecie „panią hrabiną", mówiąc do niej. Mówiąc zaś o niej można się wyrazić: „pani Honorata" i tak każdy cię zrozumie, i tak zna ją całe miasto, kraj cały. Jenerał zaś ożeniwszy się z hrabiną.. został dalej jenerałem.

Babka się zamyśliła i kończyła jeszcze:

— Nic on wprawdzie nie znaczy, ani w domu ani w rodzinie Krajkorońskich, lecz wszyscy otaczają go wielkiem poszanowaniem i traktują z najwyższemi honorami. Honorka bowiem, osoba rozumna, dba o to, aby miał pozycję odpowiednią mężowi „pani Honoraty", Oto wszystko! resztę na miejscu zbadasz i pomiarkujesz!

Babka skinięciem ręki pozwoliła mi się oddalić, gdym jednak brał już za klamkę, odwołała mnie z powrotem i dodała jeszcze:

— Hrabina dzieci nie ma... mieszkają w dużym pałacu sami. Ale przesiaduje tam niejaki pan Rewoliński, człowiek bardzo wykształcony i pięknych manier, którego względy nigdy ci nie zaszkodzą, a pobyt „pod Sfinksami" uprzyjemnić mogą.

Zrobiłem zdziwioną minę i zapytałem babki:

— Pobyt pod...?

— Dziwny jesteś ignorant! — odpowiedziała matrona z pewną irytacją w głosie — cały kraj wie, że pałac hrabiego Hannibala, pierwszego męża hrabiny, nazywa się „pod Sfinksami", a nazwa ta pochodzi od figur podtrzymujących balkon. Takich rzeczy nie może ignorować w świecie młodzieniec tak jak ty urodzony, jeźli się nie chce skompromitować.

Babka skończyła, a ja wyszedłem.

Reszty dnia tego użyłem na spakowanie manatków i mojej paryzkiej garderoby, w której znajdowała się także londyńska kamizelka w kratę oraz frak wiedeński, i tegoż wieczora jeszcze pożegnałem moją opiekunkę.

Nazajutrz rano, o godzinie szóstej już, Maciej zajechał czwórką siwych klaczy zaprzęgniętą do zielonego kocza i stanął pod kolumnadą.

Żegnany i błogosławiony na drogę przez cały dwór mej babki, składający się wówczas z ochmistrzyni, panny Anieli, dwóch rezydentek, starego kamerdynera i emigranta Francuza do korespondencji, pana Delfroid, wskoczyłem do powozu i kazałem ruszyć — do Krakowa.

Byłem szczęśliwy! miałem niebawem zrobić pierwsze kroki w wielkim świecie, pod egidą hrabiny z „pod Sfinksów".

Odbywszy popas kilkogodzinny w Proszowicach, ruszyliśmy dalej i z uderzeniem godziny piątej po południu wjechaliśmy w bramę Florjańską — a w kilka minut później wszedłem do przedsionka pałacu „pod Sfinksami" i podałem mój bilet wizytowy szwajcarowi. Ten zaś oddał mnie lokajowi, który zaprowadził mnie na drugie piętro do już przygotowanego i przeznaczonego dla mnie apartamentu.

Wręczyłem służącemu list od mej babki do hrabiny, a dowiedziawszy się, że za godzinkę będzie obiad, przystąpiłem zaraz do toalety. Właśnie robiłem ostatnie już poprawki w ułożeniu krawatki à la Bayron, gdy wszedł do mego pokoju wysoki, o ruchach pańskich, mężczyzna. Przedstawił mi się jako Rewoliński i zaraz, jakby mnie znał od wieków, zaczął:

— Hrabina czeka na pana od wczoraj... obiad u nas o szóstej. Ale co widzę! pan już jesteś ubrany, i to jak ubrany!

Rewoliński był typowym owej epoki, podstarzałym już elegantem. Twarz chuda, ściągła, o drobnych rysach, odznaczała się starannością w jej utrzymaniu. Wygolony był, jak porcelana. Czarny, wypomadowany wąs, cienko ku końcom podkręcony, niemal sztywny, był długim i symetrycznym, jak dwie linie geometryczne. Włosy długie, bujne i również czarne, tworzyły czub zafryzowany z jednej strony głowy, gdyż przedział istniał bardzo nisko na boku — i schodziły ponad uszami na dół, tworząc w około całej głowy najmisterniejszy pukiel.

Pantalony nosił pan Rewoliński, jak wówczas nakazywała moda, bardzo szerokie, w jasne kratkę. Kamizelkę miał jedwabną, szkocką, w dwóch kolorach, a frak formą swoją przypominał jeszcze pierwsze cesarstwo. Był on długi, granatowy, ze złotemi guzikami, z aksamitnym kołnierzem i wielkiemi klapami.

Pan Rewoliński obchodził mnie dokoła i przypatrywał się szczegółom mej garderoby. A miałem na sobie kamizelkę londyńską, na dwa rzędy zapinaną, z klapami, kremową, w szeroką, podwójną kratę, złożoną z cienkich linij czerwonych i niebieskich. Frak mój zaś, koloru zielonego, zrobiony był innym już krojem, bo bardzo obcisły i mogący się zapiąć na dwa rzędy guzików koralowych; kołnierz u niego był aksamitny, czarny. Nadto u łańcuszka od zegarka zawiesiłem niezliczoną ilość breloków, pierścionków, korali, amuletów i misternych sztuki złotniczej figlów.

(C. d. n.)

Następnie odczytał p. A. Broniewski rzecz: „Sadownictwo w zastosowaniu do leśnictwa". Odczyt ten do tego stopnia zyskał uznanie zgromadzenia, że uchwalono wydać osobno odbitki tegoż i rozrzucić je po kraju. Przy dyskusji nad odczytem postawił p. A. Romański wniosek, by w łamach *Sylwana* utworzono osobną rubrykę traktującą o sadownictwie. Przeciw wnioskowi temu, ze wszech miar słusznemu, przemawiał p. Acht, jednakże w tak niewłaściwy sposób, iż p. Makarewicz widział się zmuszonym wytknąć to p. Achtowi, a p. Romański cofnął swój wniosek i opuścił salę.

Po bardzo niemiłem tem zajściu, które zakłóciło na chwilę spokojny tok obrad, nastąpił odczyt p. Ligmana „Przyczynki do kwestjonarjusza leśnego". Cały ten kwestjonarjusz z 9 grup złożony, został jako bardzo interesująca i ważna dla leśnictwa naszego praca bardzo sympatycznie i bez żadnej zmiany przez całe zgromadzenie przyjęty.

Następnie w imieniu komisji stypendyjnej zdał sprawozdanie z działalności p. dr. Małachowski, który uwiadomił zgromadzenie, że prawdopodobnie już po ferjach wejdzie w życie fundacja stypendyjna im. Henryka Strzeleckiego i że namiestnictwo zatwierdziło akt tej fundacji z tem, „że każdorazowy akt nadania stypendyum ma być przedłożony namiestnictwu do wiadomości i że namiestnictwu przysługiwać będzie unormowany ustawami nadzór zwierzchniczy nad fundacją, w którym to celu każdoczesny zarząd fundacyjny winien będzie przedkładać namiestnictwu z końcem każdego roku kalendarzowego zamknięcie rachunkowe z zarządu majątkiem fundacji".

Po przyjęciu sprawozdania wybrano w miejsce zmarłego członka komisji stypendyjnej dra T. Stanieckiego, p. dyr. Glanza, a do komisji rachunkowej pp. Broniewskiego, Bieńkowskiego, Schuppa, Skowrońskiego i Andruszewicza. Z porządku rzeczy przystąpiono do odczytu p. H. Strzeleckiego „o paszy leśnej w młodnikach", który wywołał długą i bardzo ożywioną dyskusję. Na podstawie tego odczytu oświadczono się przeciw paszeniu bydła w lasach. Następnie teraz sprawozdanie z wycieczki, za które sprawozdawcom pp. Liegmanowi i Dobrzańskiemu podziękowano przez powstanie. W tenże sposób uczczono lustratora p. Hirscha i zarządcę p. Hettpera. W końcu odczytał p. Liegman swój stały referat: „Sprawozdanie z czynności gospodarstwa krajowego", a po dyskusji przewodniczący p. prof. Tyniecki, dziękując komitetowi za trudy i staranie, miastu i dyrekcji domen i lasów za przyjęcie, zamknął posiedzenie o 1/2 do 3. Do wydziału weszli na 2 lata p. Romański, a w miejsce ustępujących wydziałowych pp. dr. Małachowski, Makarewicz, Tyniecki i Acht.

Po południu o godzinie 5 odbył się w sali Kasyna miejskiego obiad dany przez miasto na cześć leśników, podczas którego wzniesiono toasty na cześć Towarzystwa leśników, miasta Stryja, rozwoju Towarzystwa, grona profesorskiego szkoły lasowej i na cześć jubilata p. H. Strzeleckiego. Toasty zakończył p. dr. Małachowski staropolskiem „kochajmy się". Pociągi rozwożą leśników ze Stryja do domów, ze Stryja, po którym pozostanie im miłe wspomnienie chwil bardzo wspólnie, pożytecznie a przyjemnie spędzonych.

Dr. O.

Jeszcze o pięknej Vacaresco.

Odjazd księcia Ferdynanda do Sigmaringen wcale nie zakończył intryg na królewskim dworze w Rumunii. Jest on tylko końcem jednego aktu w dramacie. Panna Vacaresco, który wyjazd do Rzymu był już postanowiony, pozostała przecież przy boku królowej. Widocznie ma jeszcze nadzieję zwycięstwa.

Intryga prowadzi się dalej. A ma ona — jak już pisaliśmy — szerokie cele polityczne. Gdyby się rozchodziło tylko o serdeczną skłonność młodego następcy tronu do pięknej damy dworskiej — historja tak zwykła na dworach panujących — nie zajmowałby się tem świat cały. Bo oto znowu pozyskano kilka dzienników krajowych dla sprawy Vacaresco. Głoszą one, że hasłem królowej jest unarodowienie dynastji przez ożenienie następcy tronu z Rumunką. Byłoby to piękmem, gdyby dzisiejsi bojarowie równi byli swoim wielkim przodkom. Ale dziś wyrodzili się i stanowią moralnie upadły i bezużyteczny element towarzystwa rumuńskiego; nie przedstawiają już ducha narodu.

Królowa stała się bezwiednem narzędziem w ręku wyrafinowanej i samolubnej intrygantki, która przez długi szereg lat umiała wyzyskiwać jej dobroć, przechodzącą często w słabość. Panna Vacaresco pod żadnym warunkiem nie zasługuje na piękną charakteryzację, jaką poświęciły jej dzienniki zagraniczne. Również fałszywem jest nazywanie familji Vacaresco „pierwszą i najstarszą rodziną bojarów w kraju". Otaczano ją rozmyślnie fałszywym nimbusem, aby tak opromieniona była godną rodu Hohenzollernów. A tymczasem skandaliczne postępki ojca i syna Vacaresco w Wiedniu są powszechnie znane, a cała droga Teodora Vacaresco do zajmowanego dziś przezeń stanowiska jest jednem pasmem intryg i awantur.

Do sprzysiężenia należało kilku cudzoziemców i ci utrzymywali związki z zagranicą. Przed rokiem przybył na dwór rumuński niejaki Schefer, wychodźca z Alzacji i niespodziewanie został sekretarzem królowej, a nawet jej powiernikiem. Żoną Schefera jest Rosjanka, bliska krewna zmarłego niedawno Absakowa, która również mieszka w pałacu. Oboje zjawili się nagle w Bukareszcie i natychmiast weszli w poufne stosunki z królową. Dowiedziano się, że Schefer wskutek poleceń pani Adam z Paryża otrzymał tak wpływowe stanowisko na dworze, co wszystkich zadziwia, gdyż polecenia takiej osoby jak pani Adam powinny były raczej zamknąć przed nim bramy pałacu królewskiego. Oburza to wielu Rumunów, jak łatwo ta para zagranicznych awanturników, niewiadomego pochodzenia, umiała wślizgnąć się w zaufanie króla, podczas gdy ludzie miłujący ojczyznę i wiernie dynastji oddani, u królowej żadnych względów nie znachodzą.

W końcu [illegible] Schefera [illegible] innych dziwactw na dworze królewskim.

Owa czcigodna para grała w intrydze Vacaresco tak niejasną rolę, że król postanowił ją pozbyć się z otoczenia królowej. Że Scheferowie utrzymywali stosunki z Francją i Rosją nie ulega najmniejszej wątpliwości i tak stał się wypadek niesłychany, że nieprzyjaciele dynastji i kraju od wielu lat mieli ajentów, zamieszkujących pałac królewski. Panna Vacaresco sama żywi uczucia francuskie a nie rumuńskie, o czem zresztą dobrze wiedzą na dworze berlińskim, na którym podczas swego tamże pobytu nieprzyjemne wrażenie sprawiła. Wychowana była w Paryżu i w języku francuskim układa swoje zmysłowo-erotyczne poezje, nie zdradzające wcale delikatnej dziewiczej duszy. W francuskiej ambasadzie w Bukareszcie drwią sobie czasem głośno z planów ożenienia następcy tronu z niemiecką lub angielską księżniczką; wyśmiewają brak wdzięków i zgrabności i bezmyślność niemieckich księżniczek. Mimochodem powiedziawszy ona sama nie jest piękną, ma tylko posiada dość monotonny urok, który działa na słabe umysły.

Z tego jednak wszystkiego poznać można, jak niebezpiecznem i zawikłanem jest wewnętrzne położenie Rumunji. Nigdy nie miała Rosja lepszej sposobności do osłabienia go zewnątrz i wewnątrz tego królestwa. Dla Rosji jest to o wiele wygodniejszem, aby Rumunja cierpiała dziś na chroniczną słabość, której skutki dopiero później wyjdą na jaw, aniżeli aby kryzys jej dziś wybuchł i zwrócił na siebie uwagę europejskich mocarstw, które z pewnością pospieszyłyby z pomocą. Dyplomacja, która zazwyczaj [illegible] wypadki [illegible] szuka wody, gdy ogień już wybuchł, sądząc, że trójprzymierze dostatecznie zabezpiecza pokój europejski, jest zupełnie zadowoloną pozornym spokojem na wschodzie. Podziemnych knowań Rosji nie widzi, ponieważ one nie wystąpią na jaw, [illegible]. Że najważniejsze przedmurze spokoju na wschodzie zwolna, ale ustawicznie jest podkopywane, aby na wypadek wojny nie przedstawiało żadnej siły oporu — to [illegible]. [illegible] dopiero się troszczyć, gdy źle dojdzie do takich rozmiarów, że nie będzie już [illegible] usuniętem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 21. sierpnia.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj z radcą budownictwa Moraczewskim nad Dniestr w Stanisławowskie i Buczackie, celem zbadania koryta tej rzeki.

P. Adam Nowicki dziennikarz z Warszawy, bawi w Krakowie.

Prezes Koła lit.-art. Albert Wilczyński powrócił z Zakopanego.

Józef Chełmoński, wyjechał na odpoczynek wakacyjny, w okolice Sandomierza.

Prof. W. Gerson opuścił Warszawę i bawi chwilowo w Krakowie.

Sekretarzem bibljoteki uniwersytetu warszawskiego, mianowano p. Eugeniusza Dobrzyńskiego, wychowańca tegoż uniwersytetu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami: Michała Mekelytę w Podhajcach, Józefa Hrycynę w Peremiłowie, Jana Niementowskiego w Truskawcu, Metodego Bilińskiego w Dobrowlanach, Bazylego Piłata w Wróblowicach, Pawła Maczyńskiego w Ostrowie, Ernestynę Gaberle w Jarosławiu.

Minister oświaty zamianował profesora gimnazjum państw. w Rzeszowie i okręgowego inspektora szkolnego dla okręgów Tarnów i Dąbrowa, p. Franciszka Nowickiego, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Nauczyciel religii przy seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie, Fr. Krysta, mianowany został inspektorem okręgowym dla okręgów Tarnów i Dąbrowa.

Dr. Włod. Demetrykiewicz w Krakowie, mianowany konserwatorem przy centralnej komisji dla zabytków historji i sztuki.

Kancelarję adwokacką otworzył w Przemyślu dr. Maurycy Dawid.

Ślub. Wczoraj w kościele NP. Marji w Krakowie o godz. 8 1/2 rano pobłogosławiony został związek małżeński między p. Tadeuszem Błotnickim, artystą-rzeźbiarzem, a panną Marją Taidą Parvi, córką śp. Teofila i Leonji z Rogowskich.

Zmiana własności. Włodzimierz Gniewosz, poseł do Rady państwa, właściciel dóbr Potok złoty i Russiłowa (w pow. buczackim, odkupionych od rabinów-cudotwórców), nabył obecnie od księży gr. kat. dobra Sieniawa w Sanockiem.

W Kołomyjskiem natomiast w przeciągu trzech miesięcy przeszły znowu dwie większe posiadłości ziemskie w ręce żydowskie, a mianowicie: wieś Pruchniska koło Gwoździca, kupił żyd ze Słobody rungórskiej, a Pożniki kupili żydzi z Rossi.

Muzyka wojskowa 15 pułku piechoty przygrywać dziś będzie w razie pogody na Wysokim zamku. Początek o g. 6 wieczorem.

Z Izby sądowej. W procesie przeciwko akademikowi lwowskiemu Sośniakowi, który to proces toczy się, jak to donieśliśmy, już od kilku miesięcy, naznaczono rozprawę na 1 września. Obronę młodzieńca objął adwokat dr. Lisiewicz. Oskarżenie opiera się na § 65 kk. i zarzuca podsądnemu zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej. Sośniak pozostaje w więzieniu od lutego br., a zatem 7 miesięcy. Sprawa jego będzie sądzoną przed trybunałem przysięgłych, któremu przewodniczyć ma sam prezydent Białoskórski.

W wyższym ośmioklasowym zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim pani W. Niedziałkowskiej przy ulicy Zygmuntowskiej pod liczbą 7, rozpoczną się wpisy uczennic tak pensjonarek, jak i dochodzących d. 29. bm., a lekcje 5. września.

Wybór do Rady powiatowej. Przy dokonanym w dniu dzisiejszym wyborze do Rady powiatowej w Bóbrce z grupy gmin wiejskich wybrani zostali: Hipolit Czajkowski dotychczasowy prezes i właściciel dóbr, Seweryn Henzel dotychczasowy wiceprezes i poseł do Rady państwa, Witold Niezabitowski właściciel dóbr, ks. Eugeniusz Dzerowicz g. k. proboszcz i ośmiu włościan, a mianowicie: Jan Sawa, Józef Sustowski, Oleksa Hryńków, Józef Hańkało, Łukasz Hodowany, Maksym Górniak, Stefan Łesiów i Jędrzej Pliehowski.

Nowy wypadek z naftą. Zysła S., 20-letnia córka rzeźnika Gedalego S., pod l. 5 przy ul. Starozakonnej mieszkająca, zapaliwszy onegdaj wieczór lampę, postawiła ją na kuchnię tak nieostrożnie, iż lampa się przewróciła i stłukła, a płonąca nafta wylała się na suknię Zysli, która też w jednej chwili ogarnęły płomienie. Małżonkom Grünowi, który nadbiegł na krzyk nieszczęśliwej, udało się zedrzeć z dziewczyny płonącą odzież; mimo to doznała ona dość znacznych oparzeń na twarzy, rękach i nogach tak, że musiano ją odstawić do szpitala.

Usiłowane samobójstwo. W zamiarze samobójczym wypiła wczoraj Marja Kotowicz, córka zarobnika, sporą dozę roztworu witrjolu. Odstawiono ją natychmiast do głównego szpitala, gdzie jej udzielono pomocy lekarskiej. Powodem rozpaczliwego czynu była nieszczęśliwa miłość.

Ogień sklepowy powstał onegdaj po godzinie 7 wieczór w składzie starych sukien pod l. 11. przy ulicy Smoczej, wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem. Chany Himmel, która wychodząc ze sklepu, pozostawiła w nim palącą się świecę. [illegible] Himmlowa wkrótce i zdołała przy pomocy sąsiadów stłumić ogień w zarodzie. Postępowanie karne wdrożono.

Na podstawie informacyj „z najpoważniejszych a autentycznych źródeł", donosi *Diło*, że wszelkie wieści o zmianach w zarządzie ruskiego seminarjum duchownego we Lwowie i ewentualnem objęciu kierownictwa tegoż zakładu przez OO. Jezuitów lub zreformowanych Bazylianów, nie mają żadnej podstawy. Z tegoż samego źródła zapewniają jak najuroczyściej, że nawet nigdy nikt o tem nie myślał. Również bezpodstawnemi były wieści o zamianowaniu X. rektora Baczyńskiego biskupem stanisławowskim.

W sprawie nominacji biskupa stanisławowskiego, otrzymała redakcja *Diła* dnia 18. b. m. list z zapewnieniem, iż ks. biskupa Kuiłowskiego już zamianowano biskupem stanisławowskim.

Smutne, ale prawdziwe. *Nowa Reforma* otrzymuje następujące pismo: „Rzeczą i obowiązkiem jest rządu krajowego troszczyć się i popierać dobrobyt kraju. Jeżeli jaki kraj, to właśnie Galicja potrzebuje takiego poparcia, zwłaszcza że ludność przygnieciona ogromem podatków zaledwie egzystować może. Lecz cóż się dzieje! Przemysł nasz dopiero w powiciu, a już napotyka na obojętność i uprzedzenie ze strony rządu krajowego. Świeży tego dowód mamy obecnie. Posiadamy kilka fabryk dachówek jakoto pp. Emilewicza, Barucha pod Krakowem, Lewińskiego i Sp. we Lwowie i świeżo przed dwoma laty powstałą fabrykę w Niepołomicach. Dobroć ich wyrobów jest dostatecznie wypróbowaną, skoro nietylko prywatne domy, ale nawet kolej państwowa i arsenał używają przy budowlach dachówek krajowych. Spodziewaćby się należało, że gmach z fundacji Lubomirskiego, obecnie w Krakowie wystawiony, otrzyma również pokrycie materjałem krajowym. Tymczasem, jak się dowiadujemy, budownictwo rządowe w Galicji uznało za stosowne, ignorując wyrób krajowy, sprowadzić dachówkę z zagranicy, mianowicie wienerbergerowską, rzekomo z powodu, iż rząd nie może robić prób, lecz kryje materjałem już wypróbowanym. Zdaniem tem się kierując, nie oglądalibyśmy nigdy wyrobu wypróbowanego, bo każdy bałby się robić eksperymentów. Jesteśmy tego przekonania, że jeżeli ministerstwo obrony krajowej, kolej państwowa i setki przedsiębiorców prywatnych pokryło już swoje budynki dachówką krajową, toż jest ona już dostatecznie wypróbowaną".

Zalew kopalni. *Kur. Codz.* donosi: Kopalnia węgla „Milowice", jedna z większych w okręgu sosnowickim, należąca do zagranicznej firmy S. Kuznitzky i Spółka, została w piątek o godz. 11. rano zalana wodą. Zalew jest tak wielki, iż dla usunięcia go trzeba będzie sprowadzić nowe maszyny i upłynie co najmniej pół roku, zanim woda będzie usuniętą o tyle, iżby węgiel z warstw dolnych można było wydobywać. W górnych warstwach przerwa w eksploatacji potrwa prawdopodobnie kilka tygodni. Katastrofa ta nastąpiła wskutek niedbalstwa zarządu, bowiem maszyna rezerwowa była zepsutą, maszynę zaś znajdującą się w ruchu, chwilowo cokolwiek uszkodzoną, nie zdołano na czas uprawić. Wypadków z ludźmi nie było.

Nie szpieg, jeno kochanek. Donieśliśmy niedawno, że policja czerniowiecka aresztowała młodego człowieka z Rosji pod zarzutem, jakoby był szpiegiem rosyjskim. Doniesienie to polegało na akcie urzędowym inspekcji policji. Tymczasem okazało się, że tym razem władza policyjna została w błąd wprowadzoną i nie ze szpiegostwem, ale z romantyczną historją miała do czynienia. Pewnemu małżonkowi z Bessarabii umknęła młoda małżonka i zamieszkała w Czerniowcach z młodym człowiekiem. Małżonek, pragnąc pomścić się na przyjacielu żony, denuncjował go jako szpiega i w ten sposób spowodował aresztowanie. Po wyjaśnieniu sprawy, rzekomego szpiega puszczono na wolność.

Grad znowu poczynił ogromne szkody w kilku miejscowościach Bukowiny. O całkowitem zniszczeniu plonów donoszą z siół na południu: Stupka, Lukaczestie, Korlata, Dragojestie i Manazajestie. — W północnej Bukowinie grad poczynił szkody w Jurkowcach, Berhomecie. Szypowcach i Rewakowcach.

Godne naśladowania. Z Lubeki donoszą, że żołnierze oddziałów wojskowych mają być wyjątkowo zwalniani w dnie wypoczynku i każdego południa, aby pomagać w pracy polnej rolnikom, którzy w tym roku nie mogą wydołać.

Cyklon. Wyspę Martynikę, posiadłość francuska w Zachodnich Indjach, zniszczył 19. bm. straszny cyklon, jakiego nie pamiętają od r. 1817. Kilkadziesiąt ludzi straciło życie pod gruzami domów zawalonych. Zawalił się między innemi także szpital. 12 okrętów zostało rozbitych w porcie.

Most przez Bosfor. Osobna komisja obraduje obecnie w Konstantynopolu nad wybudowaniem ponad Bosforem mostu pomiędzy Stambułem a Skutari. Most ma mieć 2000 metrów długości i prócz drogi dla pieszych i wozów ma mieć także tor kolejowy. Tak więc mała Azja otrzymałaby z Europą połączenie kolejowe.

Trzyletnie dziecko mordercą. We wsi Campi-Bisenzio koło Prato we Włoszech, pozostawiła pewna praczka powierzone jej pieczy czteromiesięczne niemowlę w pomieszkaniu wraz z własnem trzyletniem dzieckiem, chłopakiem, a sama wyszła, aby porobić pewne sprawunki. Chłopak porwał nóż, rzucił się z nim na niemowlę i zadał mu nim cios w okolicę nosa z taką siłą, iż nóż przeszedł przez nos w głąb głowy i niemowlę na miejscu umarło.

„Kochana, stara ciotka." Jak należy być ostrożnym w nazywaniu kobiet „staremi", kosztem własnego doświadczenia, poznał pewien student. Z okazji imienin bogatej swej krewnej, wystosował do niej list pełen czułości, rozpoczynając go od słów: „Kochana, stara ciotko!" Niewiasta, podówczas 47-letnia, zmarła niebawem, i zapisała cały swój majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy marek, owemu studentowi, z zastrzeżeniem jednak, iż kapitał dostanie mu się do rąk 2. lipca 1924 roku, to jest w dniu, w którym, gdyby żyła, doszedłszy lat 80, zostałaby istotnie „starą ciotką." Tymczasem odsetki od legatu mają iść na cele dobroczynne.

Monaco pozostanie domem gry. Z otoczenia bawiącej obecnie w Kreuzenach księżnej Monaco, donoszą z jak największą pewnością, iż podana przez dzienniki wiadomość o niedalekiem wyjściu kontraktu dzierżawnego co do domu gry w Monte Carlo, polega na wymyśle. Kontrakt odnośny obowiązuje aż do najbliższego stulecia i rozwiązanie go już obecnie, kosztowałoby akcjonarjuszów co najmniej 30 do 40 milionów franków.

Pamiętniki Moltkego. Dzisiaj ukazało się w Berlinie dzieło Moltkego o wojnie 1870/71. W przedmowie pisze Moltke, że dziś nie ambicja książąt, ale usposobienie narodów i wichrzenie stronnictw zagrażają pokojowi. Dzieło to zawiera wiele nowych i bardzo zajmujących szczegółów.

O porwaniu Solliniego przez rozbójników, o którem donieśliśmy wczoraj, dochodzą z Konstantynopola następujące szczegóły: Przedwczoraj rano wyjechał dozorca linii Sollini w towarzystwie Bułgara Angello i trzech robotników na małym wózku (drezynie) z Demirkapu w kierunku Saloniki, aby przedsięwziąć naprawy na torze. Pociąg towarowy, który jechał w południe z Strumicy do Demirkapu znalazł koło kilometra 115 próżny wózek, a obok niego trupa jednego zamordowanego robotnika. W kilka godzin później nadszedł do Demirkapu list Solliniego, w którym on pisze, iż rozbójnicy porwali jego i trzech towarzyszy i żądają 2000 funtów tureckich okupu grożąc, że zamordują ich, jeżeli do jedenastu dni żądanej kwoty nie otrzymają.

Sprawa Farkasa. W znanej sprawie oszustwa loteryjnego w Temeszwarze, wydała kurja królewska ostateczny wyrok. Główny oskarżony Farkas skazany został na 5 lat więzienia, współwinny Puespoeky na 4 i pół roku, Szobowicz na 4 lata, wdowa Telkessy na półtora roku więzienia. Wysokość odszkodowania oznaczono na 476.000 zł. Poszkodowany austrjacki skarb państwa odesłano z pretensjami na drogę prawa cywilnego.

Sprawa Fukatscha. Donosiliśmy przed kilkoma dniami obszerniej o zeznaniach skazanego w Znaimie na karę śmierci za zamordowanie swej siostry, Karola Fukatscha, który później po wydaniu już nań wyroku wyznał swemu obrońcy, że nie on, lecz wynajęty przez niego czeladnik rzeźnicki Toufar, dokonał skrytobójstwa. Skutkiem tego aresztowano natychmiast Toufara, a dzienniki zawiadomiły w pierwszej chwili, że tenże przy drugiem przesłuchaniu potwierdził opowiadanie Fukatscha. Obecnie jednak pokazuje się, że doniesienie to było nieprawdziwem. Toufar bowiem przeczy wszystkiemu stanowczo i zachowuje się nadzwyczaj spokojnie, a rodzina jego udowadnia, że podsądny spędził noc, w której popełniono morderstwo, w domu i nie wydalał się wcale ze swojego mieszkania. Również podczas konfrontacji z Fukatschem, Toufar wypierał się wszelkiej wspólności ze zbrodnią. Fukatsch natomiast powtórzył jeszcze raz przed sędzią śledczym swe zeznania i dodał kilka szczegółów, z których się zdawało, iż nie należy wątpić o prawdziwości jego opowiadania. W kołach kompetentnych są zdania, iż zabójcy siostry chodzi tylko o zyskanie na czasie, o odwleczenie wykonania wyroku; albowiem wiele okoliczności przemawia za tem, iż w zbrodni brała udział tylko jedna osoba.

Słownik złodziejski. Że złodzieje mają swój własny słownik, to rzecz wiadoma, *Dziennik łódzki* notuje następujące wyrazy z żargonu złodziejów łódzkich: Mejcher (nóż), splówka (rewolwer), mak (proch), groch (śrót), knejma (idźmy), knaje facyjent (idzie człowiek), łazęga (kobieta), ślaja (dziewczyna), pokutnik (stróż), skieł (strażnik), dziachnij go w tróję (uderz go w twarz), kapela (szynk), artycha (piwo), hopek (grosz), snopek (złotówka), chrust (rubel), poruta knaje (patrol idzie), wystawiać (uciekać), gamzać (mówić), dziachnij mnie też motok (podziel się ze mną), siewrany knaje (kolega idzie).

Żony czasowe nie są osobliwością u dzikich plemion, a najjaskrawsze tego przykłady zdarzają w brytańskiej Kolumbii. Kobiety mają tam wolność niemal nieograniczoną, mężczyzna może wynajmować i wydzierżawiać żonę dopóki mu się podoba. Za to, gdy piękność przeminie, życie indjanek staje się tak uciążliwem i goryczy pełnem, iż kobiety kolumbijskie często zabijają córki swe w dzieciństwie, aby nie dorosły wieku nędzy i rozpaczy. W południowej Brazylii małżeństwa zawierane bywają na rok, dwa. U malajczyków zaś każdy kapłan za bylejakie wynagrodzenie udzieli kobiecie rozwodu. Taką samą swobodą obyczajów odznaczają się boerowie w Afryce południowej. Mahometanie również znają instytucję żon czasowych. Jednym z przykazań Mahometa jest, i ż

1

POGAWĘDKI.

Baj że baju
Po zwyczaju (Pol).

O czem? zapytasz miły Czytelniku; czy o najświeższych wypadkach politycznych, podróżach cesarza Wilhelma, lub młodocianego króla Aleksandra? o spodziewanych zjazdach mężów stanu? a może o kagańcach, które magistrat królewskiego stołecznego miasta Lwowa nakazał nałożyć wszystkim psom, przemieszkującym w jego murach?

Nie! Opisywać to wszystko nie czuję się na siłach. A zresztą, o niepolitycznych czynach polityków, każdy dowiedzieć się może z telegramów dziennikarskich, o zmianach w przebiegu spraw świat cały obchodzących z politycznych artykułów różnych naszych niepolityków; a potrzebę nakładania kagańców psom, wykazał dokładnie komunikat . . . . przepraszam, urzędowe rozporządzenie naszej rady miejskiej.

Nie, jeżeli gawędzić to już chyba o dawnych czasach, o dawnych dziejach, legendach, zwyczajach, słowem gawędzić aby gawędzić (w czasie ogórkowym konieczne to dla każdego dziennika).

Nadto trafia mi zupełnie do przekonania zdanie rabinów „wszystko to już było", a natomiast trudno utrzymywać na pewno, że wszystko to co było znów się powtórzy; wreszcie zrozumienie i wytłómaczenie sobie dawnych dziejów i dawnych legend nader jest łatwem bo: *L'explication des temps anciens se trouve toujours autours de nous, il suffit de regarder pour les comprendre* (Mirville: „*des Esprits*"). Cóż więc wybierzemy sobie za przedmiot pierwszej pogawędki? Byle co, ot np.:

O dawnych teatrach.

Tyle się bowiem obecnie u nas mówi i pisze o teatrach, które są lub które dopiero powstać mają, że może nie bez interesu będzie cośkolwiek i o dawnych teatrach pobajać. Gdy już mamy o nich gawędzić to choć na chwilę opuścić musimy naszą ojczystą ziemię i przenieść się myślą do innych krajów, a przedewszystkiem do starej Grecji do Aten *).

I we wspaniałych bogatych Atenach nie odrazu wzniesiono odpowiedni przybytek sztuce. Początkowo istniał tam tylko niezbyt duży teatrzyk drewniany, i kto wie czyby się Grecy kiedykolwiek innego byli doczekali, gdyby nie katastrofa podobna do tej, jaka spotkała Ringteater. Zgorzał on w czasie przedstawienia jednej ze sztuk Pratinasa. Praktyczni Grecy, przerażeni tem nieszczęściem, postanowili wznieść nowy teatr, któremuby już niebezpieczeństwo pożaru nie groziło. Jako najodpowiedniejszy materjał budowlany wybrano kamień. Plan ten tem łatwiej dało się uskutecznić, że teatr nie potrzebował być krytym. Wówczas to powstał ów wspaniały i olbrzymi gmach, mogący pomieścić do 30.000 widzów, a na scenie którego ujrzały światło dzienne wszystkie arcydzieła Eschylesa, Eurypidesa, Sofoklesa itd.

Lóż, balkonu, krzeseł pierwszo i drugorzędnych nie znali wtenczas Grecy. Stopnie kamienne, wznoszące się amfiteatralnie w górę do znacznej wysokości, zastępowały te wszystkie późniejsze wymysły; wygodnisie zaś, którym było za twardo siedzieć na kamieniu, mogli sobie przynieść z domu poduszki i dywany. Nie wynika z tego, by wszystkie miejsca uważano jako równe i dla wszystkich dostępne. Przeciwnie; niższe np. stopnie przeznaczone były wyłącznie dla dostojników, sędziów, senatorów, wodzów, kapłanów etc.; najwyższe stopnie zajmowali młodzieńcy, którzy ukończyli rok 18 życia (młodszym bowiem wstęp do teatru był wzbroniony). Damy miały również osobne miejsca dla się wyznaczone i to zdala od ówczesnych Don-Juanów, jakoteż od kobiet z półświatka. Terasy i schody, umieszczone w pewnych odstępach, ułatwiały komunikację.

Na parter wstęp był wzbroniony, utrzymywano bowiem, że jeżeli tenże nie jest zupełnie pustym, głos ze sceny znacznie się gorzej rozchodzi, a i tak już nie lada zadaniem było dla aktorów przemawiać tak głośno, by być słyszanym przez tłum blisko 30.000. Tem trudniejszem to było, że w trakcie przedstawienia roznoszono wina, owoce, ciasta, wchodzono i wychodzono; niezbyt więc wielka w audytorjum panowała cisza.

Urządzeniem widowiska zajmowali się specjalni przedsiębiorcy. Ponosili oni część kosztów, na pokrycie których służyło im prawo pobierać pewną opłatę od publiczności, czyli inaczej powiedziawszy otrzymywali oni stałą subwencję ze skarbu publicznego, oprócz tego do nich należały pieniądze uzyskane za wstępy. Pierwotnie było wprawdzie inaczej, i wstęp do teatru dla wszystkich był bezpłatny, gdy jednak powodowało to ciągłe kłótnie i bójki o miejsca, postanowił rząd nałożyć opłatę za wstęp. Opłaty te w różnych czasach były różne i wynosiły od obola aż do drachmy. (Obol był szóstą częścią drachmy). Przedsiębiorcy wolno było nie pobierać żadnej opłaty, nie wolno mu było jednak wpuścić więcej osób, jak było miejsc. Dla lepszej kontroli zaprowadzono wówczas karty wstępu.

Scena (skene) u Greków różniła się nieco od naszej. Dzieliła się ona przedewszystkiem na dwie części: niższą, wznoszącą się o jakie 10 do 12 stóp ponad parter, a przeznaczoną dla chórów, i wyższą, gdzie aktorzy właściwą odgrywali sztukę.

Odnośnie do tego podziału sceny i aktorzy dzielili się na dwie grupy, tj. należących do chóru (chórzystów) i na właściwych aktorów.

Chór (greckie: choros) składał się zazwyczaj z 15 do 24 osób i w czasie przedstawienia nie schodził prawie zupełnie ze sceny, chyba na kilka chwil, gdy tego sztuka koniecznie wymagała.

Dziwicie się zapewne państwo, że mając mówić o aktorach, zaczynam od chórzystów; jednakże pierwszeństwo to należy im się z prawa.

Jeszcze o aktorach właściwych nikt na świecie nie słyszał, gdy już chóry śpiewami swemi zabawiały publiczność, żądną wrażeń i rozrywki.

Pierwotnie cały chór śpiewał wspólnie pieśni, opiewające losy bohaterów, ich powodzenia lub nieszczęścia. Z czasem chór ten podzielono na dwie części, i wprowadzono rodzaj śpiewanych djalogów, w których chór jeden odpowiadał drugiemu. Była to innowacja nader ważna i pomyślna, przerywała bowiem choć trochę monotonność dawnych przedstawień. Dopiero Thespis, któremu i taki śpiewany djalog wydał się zbyt jednostajnym, wprowadził na scenę jednego aktora.

Zadaniem tego aktora było urozmaicać całość monologami wygłaszanymi od czasu do czasu i dawać w ten sposób chwilę wytchnienia chórom. Tylko początek jest trudny. Może być prócz chórów jeden aktor na scenie, to może być ich i więcej — powiedzieli sobie pp. Eschyles i Sofokles — i w swych sztukach wprowadzać zaczęli po dwóch, trzech, nawet i więcej aktorów. Jeden z nich przedstawiał właściwego bohatera sztuki, to jest tego, którego losy rozgrywały się na scenie, on też zwracał na siebie główną uwagę widzów. Inni aktorzy przedstawiali osoby, które w jakikolwiek bądź sposób wpływ wywierały na losy bohatera. Równocześnie prawie wprowadzono na scenę także i osoby milczące (statystów) jak np. Niobę po stracie dzieci, Achilesa po śmierci przyjaciela itd. W tej dopiero fazie rozwoju sceny, to jest po wprowadzeniu większej liczby aktorów, chóry na drugim stanęły planie. Mimo to czynność ich była dosyć uciążliwą i wcale nie łatwą; a dzieliła się ona na dwie części; chóry bowiem musiały z jednej strony brać czynny udział w akcji odgrywanej na wyższej scenie przez właściwych aktorów, a nadto zapełniać a raczej urozmaicać przerwy między pojedynczemi rozdziałami (aktami) sztuki. W jaki sposób chór wywiązywał się z pierwszego, ważniejszego owego zadania nie jest jeszcze dotychczas stanowczo roztrzygniętem. Ja niestety nie czuję się na siłach wypowiedzieć i udowodnić me własne zdanie w tej ściśle historyczno-estetycznej kwestji, przytem nie chciałbym wcale uchodzić wobec szanownych czytelników, a szczególnie wobec pięknych czytelniczek, za wiernego sprzymierzeńca Morfeusza i dlatego nie będę tu roztrząsał przydługich w tej materji traktatów, ani nie przytoczę licznych hypotez, ale w krótkości nadmienię, trzymając się zasady *in medium tenere beati*, że prawdopodobnie w ustępach sztuki śpiewanych, śpiewał chór cały, a w ustępach deklamowanych przemawiał imieniem tegoż, jego kierownik *(Coryphée - Koryphaios)*. Chór przedstawiał zazwyczaj w sztuce lud, a raczej opinię publiczną, i wyrażał zapatrywanie ogółu na toczące się na scenie wypadki, częstokroć także zapoznawał nas z bohaterem sztuki, opisywał jego przeszłość i czyny. Kierownik zaś, przemawiając imieniem chóru przemawiał temsamem niejako imieniem całego ludu. Zadziwić jeszcze każdego może ta okoliczność, że sztuki ówczesne były częścią deklamowane a częścią śpiewane, a jednak zdaje się, że tak właśnie było; wskazują na to bowiem nietylko niektóre ustępy w dziełach Arystotelesa i Plutarcha, ale nadto sposób przekształcenia się pierwotnych chórów we właściwe tragedje. Nie wyklucza to jednak możności, że egzystowały sztuki w których przez cały czas tylko śpiewano lub tylko deklamowano. Czyż i my nie mamy oper, dramatów, vaudevilli? (C. d. n.)

*) Szczegóły co do teatrów w Grecji wziąłem głównie z dzieła p. J. J. Barthélemy.

muzułmanki mogą odbywać pielgrzymkę do Mekki tylko w towarzystwie mężów ślubnych. Ponieważ zaś pomiędzy kobietami mahometańskiemi znajduje się wiele wdów i rozwódek, przeto wynajmują się one na czas pielgrzymki do haremów bogatszych mahometan i w ten sposób odbywają drogę do Mekki, przepisom koranu czyniąc zadość.

Powrót żydów. Z Aten piszą do *Pol. Corr.* że żydzi, którzy swego czasu uciekli, z wysp jońskich powracają teraz gromadami do dawnych siedzib na Zante i Korfu, i na nowo prowadzą handel.

Komizarz poetą. We Wiedniu umarł temi dniami w 73 roku życia majster kominiarski Karol Giugno, który jako „Karol Juin" scenom niemieckim dużo dał wybornych utworów. Gorliwy w wykonywaniu swego procederu, już w młodości z zapałem oddawał się dramaturgji, do czego przyczyniała się jego zażyłość z Nestroyem, Scholzem, Knaakiem, Treumannem i Blaslem. Niektóre z jego krotochwil jak „Servus Herr Stutzerl" i „Ein Florentiner Strohhut" „Deutsches Theater" we Wiedniu były nawet kopalnią dochodów. Giugno, Włoch z pochodzenia, należał do założycieli stowarzyszenia wiedeńskich literatów i artystów „Zielona wyspa" i pozostawił wiele krotochwil, komedyjek i tekstów do operetek, które już wiele scen niemieckich nabyło.

Z podróży cara po Finlandji. Do *Daily Chronicle* donoszą z Petersburga, że car nie bez przyczyny otoczył się nadzwyczajnemi ostrożnościami podczas ostatniej swej podróży do Finlandji. Dwa podejrzane indywidua uwięziono w Wiborgu i przesłano do Petersburga. Policja otrzymała przestrogę z Genewy.

Wieża Watkina, która ma zaćmić paryską wieżę Eiffel, stanie w parku w Wembley, niepodal Londynu: park ów jest bardzo rozległy i posiada jezioro, mające kilka mil angielskich długości. Wieża zostanie zbudowaną na miejscu, wznoszącem się 174 stóp nad powierzchnią morza i ma być o 16 stóp wyższą, niż wieża Eiffel, której wysokość wynosi 305 metrów. Na rozpisany przez komitet budowy wieży konkurs, nadesłano 68 planów, a pierwsza nagroda w sumie 500 gwinei, przyznana została p. Stewart; pomysł jego w połączeniu z projektami pp. Maclarun, Dunn, Webster i Haigt ma posłużyć do utworzenia ostatecznego planu. Podstawa wieży nie będzie tak szeroka, jak wieży Eiffla. W przeciągu 2 i pół minuty elewator hydrauliczny zawiezie zwiedzających na szczyt wieży. Roboty ziemne zostały już rozpoczęte. Kierownikiem technicznym przedsięwzięcia został sir Benjamin Baker.

Eksplozja na okręcie. W czasie próbnego strzelania na wojennym okręcie angielskim „Cordelia" w pobliżu w sp Fidu pękło działo w dniu 29 zm. Skutki katastrofy były straszne; oficer, dowodzący obsługą armaty zniknął, rozerwany na drobne szczątki. Sześciu majtków padło trupem, kilkunastu zaś raniono ciężko [illegible]. Wybuch był tak silny, iż odłamki lawety przedziurawiły szalupę, krążącą około okrętu. Przyczyną katastrofy był zbyt silnie prochem przeładowany nabój.

Pamiętniki ks. Bismarka. Ks. Bismark przyjmował w tych dniach dziekana Kraussolda z Kissingen, który przyjęcie swe i rozmowę z byłym kanclerzem opisał w *Schweinfurter Tagblatt*. Według opisu tego na uwagę dziekana, żeby zechciał spisać swoje wspomnienia, [illegible] odparł ks. Bismark: „Owszem, ale nie ogłoszę tego za życia; musiałbym bowiem w takim razie różne zachować względy".

Otrucie grzybami. Młody 22 letni wieśniak z Małatynic, Jerzy Petraczuk, wybierając się 17. bm. do Rumunii, wziął na drogę grzybów, które spożył. Zaledwie jednak przebył granicę rumuńską, rozchorował się ciężko i w Heresu zakończył życie.

Festyn. Polacy w Sadagórze urządzają 23. bm. w tamtejszym ogrodzie miejskim zabawę, na którą komitet urządzający rozesłał własne zaproszenia.

Karol Lullier, jeden z ciekawszych postaci rewolucyjnych, zmarł przed kilku dniami za oceanem. Lullier, porucznik marynarki, jako człowiek ekscentryczny, niemal obłąkany, pod koniec drugiego cesarstwa zmuszony został wyjść ze służby. Kłótnie jego z Pawłem de Cassagnac i liczne pojedynki nadały mu rozgłos. Przyłączył się on do komuny i z pewną brawurą bił się przeciwko wojsku rządowemu; uwięziono go jednak i sąd wojenny skazał go na śmierć, lecz obłęd jego był tak oczywistym, iż wyrok ten został unieważniony. Osadzono go w zakładzie dla obłąkanych w Charenton, gdzie wyzdrowiał zupełnie. Pod koniec życia był dyrektorem francuskiej kompanii transatlantyckiej w Panama. Zmarł w wieku lat 53.

Ważny powód. Na balu publicznym jeden tancerz do drugiego:

— Cóżeś prawił tak zabawnego twojej damie, że śmiała się ustawicznie przez cały kontredans?

— Oh! nic osobliwego, tylko ta pani ma śliczne zęby.

— Teraz rozumiem.

Z bruku. Psa wrzekomo wściekłego zabił wczoraj pałaszem żołnierz policyjny na ulicy Gródeckiej.

Jan O., mieszkający przy ul. Wałowej l. 12 doniósł wczoraj policji, iż dorożkarz nr. 24 jadąc koło kamienicy, uderzył z rozmysłu jego 3-letniego synka batogiem i przeciął mu w dwóch miejscach na nodze skórę.

Złodzieje zaczynają znowu kraść tablice z napisami, umieszczone w sieniach domów. Wczoraj skradziono tablicę cynkową dr. Wurstowi, notarjuszowi, mieszkającemu przy ul. Jagiellońskiej l. 2.

Aresztowano służącą Marję Smorol, która okradała od dłuższego czasu [illegible], właściciela magazynu mód J. Berlstein przy ul. Furmańskiej l. 1. W kufrze Smorolowej znaleziono 5 eleganckich kapeluszy damskich, znaczny zapas wstążek itd.

Zmarli. We Lwowie zmarli: Michał Jan Graybowski, urodzony w roku 1833; Amalja z Feitów Opałkowa, wdowa po urzędniku magistratu miasta Lwowa, w 75 r. życia i Barbara Lisiewicz, w 17 r. życia.

W Rzymie zmarł w ubiegłą sobotę sławny archeolog Pietro Rosa, b. konserwator pałaców cezarów rzymskich, liczył lat 80. Pochodził on z prostej linji od sławnego malarza Salvatora Rosy. W roku 1849 walczył w szeregach Garibaldiego. Od r. 1870 zasiadał w senacie.

W Odesie zmarł w wieku lat 97, hr. Aleksander Stroganow, b. adjutant cara Mikołaja i b. jen. gubernator Noworyjska i Bessarabji.

Julek, syn artysty rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego i śp. Walerji z Wielickich w 2 r. życia zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem i dziś rano padał deszcz drobny z przerwami.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 760 mm.

Prognoza na dobę d. 22. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły słaby (3); średnia temperatura doby będzie około +18°C, stan nieba zmienny; a względna wilgotność powietrza około 80%, opad: deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Drożyzna chleba.

Wszystkie dzienniki przepełnione są dziś artykułami na temat nieurodzajów i drożyzny chleba. Niemcy narzekają najgłośniej. A przecież Europa pamięta czasy o wiele gorsze, czasy strasznego głodu, w których chleb droższym był aniżeli złoto. I nie mówi się tu o pojedyńczych miastach, zamkniętych wojskiem oblężniczem.

Tak we Francji za czasów pierwszego dyrektorjatu zabrakło zupełnie zboża.

Cały lud Paryża krzyczał: chleba! Ale chleba nie było. Zboże było tak drogie, że pieczywo pokazywało się tylko na stołach najbogatszych. Aby zapobiedz zupełnemu wyczerpaniu zboża, wydano ustawę dozwalającą wypiekać w każdej dzielnicy Paryża tylko pewną ilość chleba, a każdy obywatel dostawał przekaz na dwa bochenki dziennie. Naturalnie, że realizując takowe, musiał zapłacić. Takich jednak, którzy płacić mogli, było niewielu.

Wówczas wyższe towarzystwo — to nowe, rewolucją stworzone — wprowadziło modę na kartach zapraszających obok *répouse sil vous plait* dopisywać *vous êtes prie d'apporter votre pain*. Nie każdy jednak był w możności zadośćuczynić tej prośbie.

Do takich należał dwudziestopięcioletni bohater Napoleon Bonaparte. Napoleon lubił bardzo chleb biały. Narażając życie można było wprawdzie przekupić i namówić któregoś z piekarzy do upieczenia takiego przysmaku. Ale żołd jenerała nie pozwalał na taki zbytek. Biedny Napoleon! Jednakże jego gwiazda szczęścia i tu go nie opuściła.

Pan Bourienne często, a później nawet codziennie, zapraszał Napoleona i jego brata Ludwika, przyszłego króla Holandji, na obiady. A każdym razem zastawał późniejszy pogromca Europy biały chleb obok swego nakrycia. O to starała się zawsze pani domu. Nie było to łatwem i mogło kosztować życie. Trzeba było potajemnie sprowadzać zboże, ukradkiem mlec takowe i podpłacać piekarza, aby je wypiekł. Gdyby lud paryski przeczuł tę straszną zbrodnię, wnetby i Napoleon i pani Bourienne znaleźli się pod gilotyną. Ale Napoleon o tem niebezpieczeństwie nie myślał; uradowany wyciągał z kieszeni swój czarny chleb i kładł w miejsce białego, który z wielkim apetytem zjadał.

W tym samym czasie żyła w Paryżu prawie w nędzy wicehrabina Józefina Beauharnais z dwojgiem dzieci. Wdzięczna rzeczpospolita kazała jej męża za wyświadczone ojczyźnie usługi gilotynować, a dobra jego skonfiskowała. Wdowa nie miała za co kupić chleba. Wtenczas przypomniała sobie, że zna jeszcze z dawnych czasów wszechmocną obecnie panią Tallien, ową Merveilleuse du Luxemburg, przez lud Paryża Notre-Dame de Thermidor zwaną i udała się do niej listownie z prośbą.

Pani Tallien pochlebiało, że wicehrabina de Beauharnais, jedna z gwiazd dworu Ludwika XVI., szuka u niej pomocy. Zaprosiła ją więc na obiad. Przyszła cesarzowa Francji zjawiła się, ale — bez chleba. Wzruszyło to wszystkich, ponieważ była piękną. Inaczej, być może wszyscyby się oburzyli. Od tej chwili Józefina, wraz z malutką Hortensją, była wszędzie zapraszaną i zawsze zastawała chleb obok swego nakrycia. Wreszcie jednego razu szepnął jej pan Tallien:

— Rząd chce uczynić dla wdowy po zasłużonym patrjocie wyjątek i zwraca pani dobra.

Było to więcej jak chleb.

W kilka lat później ani Bonaparte, ani wicehrabina de Beauharnais nie potrzebywali już w swych kieszeniach nosić czarnego chleba. Oboje związani węzłem małżeńskim, zasiedli na cesarskim tronie Francji, podówczas pierwszej wśród wszystkich narodów Europy.

Dzisiaj okoliczności się zmieniły. Pod panowaniem pary i elektryczności podobny zupełny brak zboża w jednym kraju jest rzeczą niemożliwą. Niemcy nie mają powodów tak głośno narzekać.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Pani Stachowicz wystąpi dziś w roli Fabiany Lecoulteux. Nie wątpimy, że publiczność z niezwykłą ciekawością śledzić będzie grę naszej ulubionej artystki, wystudjowaniu której to roli oddała się z prawdziwem zamiłowaniem. Znakomitego gościa naszego panią Adolfinę Zimajer zobaczymy jutro w operetce Offenbacha „Życie paryskie" w roli rękawiczniczki Gabrjeli.

W poniedziałek ujrzymy na naszej scenie po raz pierwszy balet w 3 obrazach p. t. „Jedna noc karnawałowa", nad którego wyuczeniem mistrz baletu pan Ettore Barracani od trzech tygodni niezmordowanie pracuje.

Personal komedji i dramatu robi od tygodnia próby ze znakomitej farsy w 5 aktach Gaudillota pt. „Przylepki" (les femmes collautes).

— **Repertoar teatralny:** Dziś w piątek „Thermidor", dramat w 4 aktach Sardou. — Jutro w sobotę „Życie paryskie" operetka Offenbacha. Drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer artystki sceny warszawskiej.

— **„Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny".** Bardzo szczęśliwą myśl podjęto obecnie we Lwowie. Dotychczas dotkliwie dawał się odczuwać w naszej literaturze brak wszelkiego podręcznika, któryby w sposób jasny i przystępny zaznajamiał szerszą publiczność z przepisami obowiązującemi nasze instytucje asekuracyjne, finansowe i przemysłowe, któryby mógł dla szerszej publiczności być drogoskazem, jak w rozmaitych kwestjach, dotyczących owych instytucyj, ma postępować, czego powinna się trzymać, w jaki sposób może przeprowadzić najlepiej sprawy, z któremi tylko fachowi zazwyczaj dokładnie bywają obznajomieni. Niemniej brakło także wszelkiego zestawienia, jakie gałęzie przemysłu w kraju naszym są uprawiane i w jaki sposób bywa prowadzony handel rozmaitemi przedmiotami produkcji krajowej. Aby brakowi temu zaradzić postanowiono obecnie przystąpić do wydania odnośnego podręcznika, na wzór niemieckiego: „Assecurranz Jahrbuch" Ehrenzweiga, by zaś zrobić go bardziej praktycznym, powzięto szczęśliwą myśl wydania go w formie kalendarza. Myśl ta wyszła z koła ekonomistów, grupujących się około *Ekonomisty* i *Tygodnika ekonomicznego*, a że pomyślnie zostanie doprowadzoną do skutku, najlepszą rękojmią jest to, iż układem i wydaniem „Kalendarza" zajmują się p. Kazimierz Michalewski, korespondent Tow. wzaj. kred., autor cennych prac „O gradobiciach", korespondent fachowych pism niemieckich i p. Bolesław Lewicki, urzędnik asekuracji krakowskiej, znany z artykułów ogłaszanych w *Tygodniku ekonomicznym*, około redakcji którego gorliwie pracuje.

Wydawcy proszą wszystkie zakłady, firmy itd. o nadsyłanie dat pod adresem *Ekonomisty* Bolesław Lewicki, Lwów, Teatralna 5.

— **Sztuka polska w Kijowie.** Donoszą z Kijowa *Kurj. Warsz.*, iż działalność szkoły malarstwa dla kobiet, utrzymywanej przez pannę Marję Szczuczyńską w pierwszym roku istnienia była nader pożyteczną. Pod kierunkiem zdolnej nauczycielki kształciło się przeszło 20 uczennic. Jednocześnie trwają teorje letnie i w miejscowej szkole malarstwa pejzażysty Eugeniusza Wrzeszcza.

Z teatru letniego.

Et l'on revien toujours à ses premiers amours! Prawdy tego przysłowia dowiedli lwowianie.

Zimajer przyjeżdża! Zimajer występuje! — „Nitouche! — były jakby hasła, które wczoraj rozbrzmiewały po całym nadpełtwiańskim grodzie. Wieczorem teatr zapełniony po brzegi.

W audytorjum spostrzegamy fizjognomie i łysiny, które od kilku już lat nie dały się ani razu podziwiać w uroczym przybytku Melpomeny. Na twarzach wszystkich uśmiech i radość, a w sali szmer ciągły, wśród którego wyraźnie te dosłyszeć można słowa: Nasza! — A pamiętasz? Niezrównana!

Kortynę podniesiono; szmer nie ustaje; raptem huczne zagłuszają go brawa i w sali niezwykły zapanowuje spokój, bo teraz Zimajer na scenie, teraz ona śpiewa, mówi lub chichocze tym swoim srebrzystym, niezrównanym, nie do naśladowania śmiechem.

Pisać sprawozdania o wczorajszym przedstawieniu, o wczorajszych gościnnych występach nie będziemy wcale. Wszak wszyscy pamiętają dokładnie Zimajerkę w tej roli; obsada sztuki pozostała prawie niezmienioną, a p. Rapacki zbyt małe miał pole do popisu, byśmy o nim i o jego talencie jakieś mogli wyrzec zdanie. Że artyści wszelkich dokładali starań, by całość wypadła jak najlepiej, by uratować honor lwowskiej sceny wobec dawnej koleżanki, domyśli się każdy, kto choć trochę zna świat kinkietów i kulis. Nadmienię więc tylko jako największą pochwałę dla wszystkich grających wczoraj, że przedstawienie odbyło się bez próby ogólnej. Diva bowiem dopiero nad wieczorem zawitała do Lwigrodu.

Xy.

Dział ekonomiczny.

— **Bogate pokłady torfu** grubości 6 metrów, odkryto na łące dworskiej w Hołoszyńcach, pod Zbarażem. Eksploatację torfu już rozpoczęto.

— **Zakład zawodowy** dla nauki stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie obejmuje Wydział krajowy z dniem 1. września br. Mieścić się on będzie w ubikacjach parterowych t. zw. hotelu Kamińskiego. Kuratorem zakładu mianowany został p. Józef Jaegerman zastępca burmistrza, inspektorem p. Petachie Birnbaum naczelnik warstatów krajowych.

— **Wiedeń** 21. sierpnia. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 11.10, na wiosnę r. 1892 11.71, żyto na jesień 10.96, na wiosnę r. 1892 10.96, owies na jesień 6.29.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 21. sierpnia 1891.

Lwów: Pszenica 10·50 do 12·—, żyto 9·75 do 10.50, jęczmień 7·— do 7.50, owies obroczny 7.50 do 7·85, rzepak 12·— do 13·50, groch —·— do —.—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 10.50 do 12·—, żyto 9·75 do 10·50, jęczmień browarny 6·— do 6·75, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 10·50 do 12·—, żyto 10.— do 11.—. jęczmień 5·75 do 6·50, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 11·— do 12·50, żyto 10·— do 11. jęczmień 6·25 do 7.25, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—. rzepak 12·25 do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szweds. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·50

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt w artykule wstępnym wywodzi, że odwiedziny eskadry francuskiej w Anglji nie mają żadnego politycznego celu i nie powinny nikogo dziwić, gdyż odpowiadają znanym powszechnie dobrym stosunkom obu państw. Tylko u radykałów angielskich występuje nieco politycznie zabarwiona sympatja dla Francji z powodu jej republikańskiej formy rządu. Zresztą mają wszystkie sfery angielskie, zarówno liberałowie, jak konserwatyści i radykałowie jednaki interes w utrzymaniu pokoju. Anglja jest dziś mocarstwem na wskroś konserwatywnem, a jej duch przedsiębiorczy i interesa handlowe łączą ją ściśle ze sprawą pokoju.

Narodni Listy donoszą, że jenerał Ignatiew bawił na wystawie czeskiej, ale w najściślejszem inkognito.

To samo pismo donosi również, że niebawem przedłożony zostanie decydującym sferom wniosek o reorganizację nauki języków krajowych w szkołach wojskowych. Zmiana odpowiednia, której sobie życzą przedewszystkiem Węgrzy, ma nastąpić w roku przyszłym.

Na tegorocznych manewrach odbędą się próby z rozmaitemi nowościami w uzbrojeniu i sposobie prowiantowania armii, w mniejszym jednak stopniu. niż lat poprzednich, ze szczególną zaś skrupulatnością prowadzone będą studja nad sposobem używania lanc przez kawalerję. (W całej kawalerji niemieckiej zniesiono szable, a zaprowadzono lance, podczas gdy w austrjackiej nawet ułanom lance odebrano). Zapowiedzianym zaś manewrom kawalerzyckim w Prusach wschodnich przypisują wielkie znaczenie. Mają się bowiem odbyć całkiem jakby w rzeczywistej wojnie, tylko bez zabijania. Ludność otrzymała instrukcję, aby „przyjacielowi" donosiła o stanowiskach i ruchach „nieprzyjaciela", a „nieprzyjacielowi" aby odmawiała informacyj, lub dawała fałszywe.

Wczoraj przed południem przyjmowała królowa angielska w Osborne admirała Gervais.

Na dworze hiszpańskim, bawiącym obecnie w San Sebastiano, zaprzeczają stanowczo pogłoskom obiegającym w prasie hiszpańskiej, według których eskadra floty hiszpańskiej odwiedzić ma w przyszłym roku czy nawet już w październiku Kronsztad. Prezydent ministrów Canovas oświadczył także na wystosowane do niego zapytanie, że podobna ekskursja niezgodnąby była ze stanowiskiem ścisłej neutralności, jaką zachowuje Hiszpania wobec obu grup mocarstw europejskich.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wieden d. 21. sierpnia. Cesarz Wilhelm przybędzie stanowczo na manewry w Czechach d. 3 września rano do Sigmundsherberg, i zapewne natychmiast uda się z ces. Franciszkiem Józefem i królem saskim na manewry, a potem na zamek hr. Widmanna w Schwarzenau. Z cesarzem niemieckim, który pięć dni ma w Schwarzenau zabawić, przybędą kanslerz Caprivi i szef jlnego sztabu niemieckiego.

Jak się *Polit. Correspondenz* z Belgradu dowiaduje, serbski minister spraw zagranicznych Georgiewicz, jadąc do Karlsbadu, odwiedził we Wiedniu hr. Kalnokiego.

Wiedeń d. 21. sierpnia Dzienniki tutejsze wykazują, że myśl utworzenia międzynarodowego korpusu żandarmerji dla ochrony obcych obywateli w Turcji przeciw opryszkom, którym rząd turecki rady dać nie może, jest niebezpieczną, gdyż byłoby to mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Turcji, któreby w następstwach swoich otworzyło śluzy kwestji wschodniej.

Praga d. 21. sierpnia. *Politik* potwierdza wiadomość podaną przez *Narodni Listy* o bytności Ignatiewa w Pradze. Wykonawczy komitet młodoczeski wyznaczył sąd honorowy złożony z pięciu członków dla rozstrzygnięcia afery Waszaty-Kramarz.

Narod. List. polemizują z Kołem polskiem, ponieważ takowe nie podejmują żadnej akcji w obronie Słowian na Szlązku, aby nie zerwać z Niemcami.

Sofia dnia 21. sierpnia. Rząd nie powziął jeszcze żadnej decyzji co do zwołania sobrania do Tyrnowy.

Berlin d. 21. sierpnia. Dobrze poinformowane koła zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby minister Miquel przedłożył cesarzowi memorjał, w którym żąda zniesienia ceł zbożowych na trzy miesiące.

Berlin dnia 21. sierpnia, Austrjacka marynarka wojenna zamówiła w Elblągu budowę szybkiego krążowca torpedowego o sile 4.000 koni i dwie maszyny dla monitorów dunajowych.

Berlin d. 21. sierpnia. Cesarz dosiadał już w Kiel konia, i jutro przybędzie z małżonką do Poczdamu.

Przybył tutaj jenerał hiszpański z czterema oficerami artylerji, zwiedziwszy warsztaty Kruppa w Essen. Będą tutaj obecni na paradach i manewrach.

Berlin d. 21. sierpnia. W kołach tutejszych, mających stosunki z wpływowemi sferami rosyjskiemi, zapowiadają, że wkrótce wyjdzie ukaz, pozwalający do eksportowanej pszenicy mięszać co najwięcej 8 prc. żyta, a do innych ziarn 3 prc. W razie znaczniejszej przymieszki żyta będą transporty na stacji nadawczej albo na granicy przytrzymane. Od tego, jak ten ukaz będzie wykonywany, zależeć też będzie przeszkodzenie omijania zakazu o wywozie żyta, albo też uniemożliwienie wywozu pszenicy.

Frankfurt d. 21. sierpnia. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Belgradu, że wskutek zamówień z Rumunii, Towarzystwo żeglugi dunajowej wyprawiło 400 wielkich holowników do Gałacu i Braiłowa celem przewiezienia zboża rzeką do Niemiec południowych.

Petersburg dnia 21. sierpnia. Północna ajencja telegraficzna upoważnioną jest urzędownie do oświadczenia, iż rząd rosyjski zakaz wywozu żyta uważa za dostateczny do zapewnienia, by ludność nie cierpiała głodu, i nie zamierza wcale zaprowadzać żadnych środków, któreby utrudniły wywóz innych cerealiów z Rosji.

Petersburg d. 21. sierpnia. Według doniesień, jakie otrzymała tutejsza giełda zbożowa, ceny mąki żytniej spadły w guberniach zachodnich, z powodu zakazu wywozu żyta, o 10 prc.

Petersburg d. 21. sierpnia. Dzienniki tutejsze uważają historję z białemi czapkami rosyjskiemi na wystawie czeskiej za rzecz arcykomiczną.

Paryż dnia 21. sierpnia. W. książę Włodzimierz, brat w. ks. Aleksego, zapowiedział przybycie swoje w Vichy. Policja schwytała anarchistę Fontaine, który po mityngu bulanżystowskim strzelił do dep. Laura.

Bruksela d. 21. sierpnia. Kongres robotniczy rozbierał żywo kwestję strejków. Zamierzonem jest utworzyć w każdem państwie syndykat krajowy i przywrócić czerwony internacjonał.

Jak z Genewy donoszą, wyszła z tamtejszej drukarni nihilistów broszura, w której Wiera Zasuliczówna oświadcza, że rosyjscy socjaliści nie mogą brać udziału w kongresie brukselskim i w następnych, dopóki ich program, zakładania stowarzyszeń robotniczych, nie będzie w całej Rosji przeprowadzony.

Rzym dnia 21. sierpnia. Według *Capitan Fracassa*, wysłał papież hr. Soderiniego w specjalnej misji do Paryża.

Konstantynopol dnia 21. sierpnia. Osman Ghazi basza, zwycięzca z pod Plewny, zamianowany został ministrem wojny, zatrzymując nadal urząd marszałka pałacu sułtańskiego.

Wiedeń dnia 21. sierpnia godz. 2 min. — po południ. Akcje kredytowe 277·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 80·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 326·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·50. Akcje Unionbanku 226·25. Akcje kolei Karola Ludwika 206·75. Akcje kolei Północnej 272·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 94·12. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 278·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 238.—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·25. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 160·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 203·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 198.— Akcje Bankvereinu 107·75. Rosyjski rubel papierowy 122·—.

4²/₁₀% renta wspólna 91.37. 5% renta austr. papierowa 102·15. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103.90. 5% renta węg. papierowa 101·30. Napoleondory 9·40. Marki niem. 58·15.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 21. sierpnia (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	204·50	207·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·60	109·3[illegible]
" " " 4½% los w 50 lat	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·10	97·50
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·60	[illegible]·30
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·40	99·10
" " 4%	91·60	92·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·58	5·68
Napoleondor	9·36	9·[illegible]6
Półimperjał rosyjski	9·55	—
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1·35
Rubel rosyjski papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	57·85	58·45

Przyjechali do Lwowa
dnia 21 sierpnia.

Hotel Zorza. B. hr. Stecki z Nadyna. J. br. Rothviller z Paryża. T. Horodyski z Komarowa. F. Wohlfarth z Kurzan. S. Kotarski z Brzeska. A. Kosielska z Podola ros. P. Burzyńska z Buczacza.

Hotel Centralny. K. Rylski z Butyny. M. Tapkowski z Tarnopola. K. Śliwiński z Śniatyna. I. Horodyski z Krogólca. I. Jachmowski z Dobrowlan. Z. Mörser z Wiednia. E. Zieleniewski i K. Deller z Krakowa. I. Słomka z Grzymałowa. A. Lambl z Pragi. L. Neumann z Prapnitz. F. Lewicki z Krzaczówki.

Hotel Krakowski. I. Miśko z Budapesztu. I. Rylska z Rosji, M. Koziej z Dworca. J. Orłowski z Krakowa. Maszewski z Pohorylec.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11:52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	1·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1 lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·59		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja. Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Oprócz tego kursują od 1. lipca do 31. sierpnia br. włącznie pociągi bez przesiadania z Rzeszowa przez Jasło i Nowy Sącz do Orłowa i napowrót mające w Rzeszowie bezpośrednie połączenie z odpowiedniemi pociągami c. k. uprz. kolei Karola Ludwika, a mianowicie: z pociągiem Nr. 16 odjazd ze Lwowa o godz. 6 min. 16 i z pociągiem Nr. 15 przyjazd do Lwowa o godz. 8 min. 12 rano (wedle zegaru lwowskiego).

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznacza porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę. zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

103

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Nie mogąc się gniewem, jak zwykle, lecz przygnębienie jego sprawiało jej większą boleść wolałaby go przekonywać, nakłaniać do zaniechania tej walki na śmierć, którą jedynie rzeź krwawa mogła zakończyć.

— Mój drogi, proszę cię, posłucha.. Pomyśl tylko, że nasze trzy tysiące akcyj przyniosły przeszło siedem i pół milionów. Czyż to nie jest zysk nadspodziewany, dziwaczny? Mnie ta masa pieniędzy przeraża, nie mogę wierzyć, że to moja własność... A zresztą wszak tu nie idzie o nasz osobisty interes. Pomyśl o tych wszystkich, którzy cały majątek złożyli w twoje ręce. Jakąż przerażającą liczbę milionów ryzykujesz w tej walce zaciekłej? Po co podtrzymywać tę nierozsądną zwyżkę, po co ją jeszcze podniecać? Zewsząd dochodzą mnie wiadomości, że katastrofa jest tuż, że jest nieunikniona... Nie może przecież kurs podnosić się wiecznie i nie ma się czego wstydzić, gdyż akcje utrzymują się przy rzeczywistej ich wartości, a to jest podstawą banku zbawieniem.

Lecz Saccard zerwał się gwałtownie z krzesła.

— Ja chcę kursu trzech tysięcy franków... Kupowałem i będę kupował jeszcze, żebym miał zdechnąć... Tak! niech przepadnę, niech wszystko ze mną przepadnie, jeżeli nie doprowadzę i nie utrzymam kursu trzech tysięcy!

Po likwidacji na d. 15. grudnia kurs akcyj podniósł się do dwóch tysięcy ośmiuset, dalej do dwóch tysięcy dziewięciuset, a 21. tegoż miesiąca kurs trzy tysiące dwadzieścia franków został ogłoszony na giełdzie wśród wzburzenia rozszalałych tłumów. Nie było już ani prawdy, ani logiki, pojęcie o wartości spaczyło się zupełnie i straciło rzeczywiste swoje znaczenie. Obiegały pogłoski, że Gundermann, wbrew zwykłej ostrożności, przerażająco zaryzykował; przez kilka miesięcy podtrzymywania zniżki straty jego wzrastały po każdych dwóch tygodniach, w miarę zwyżki, w olbrzymich podskokach, i po cichu zaczęto już mówić, że wyjdzie z tej walki z żebrami połamanemi. Przewróciło się we wszystkich głowach, spodziewano się cudów.

I w tej stanowczej chwili, gdy Saccard u szczytu, czując chwiejący się grunt pod nogami, lękał się upadku, był on królem. Gdy powóz jego stawał w ulicy de Londres przed tryumfalnym pałacem Banku Powszechnego, jeden z woźnych zbiegał szybko i składał dywan, który od schodów przedsionka ciągnął się przez chodnik aż do rynsztoka; natenczas Saccard raczył wysiadać z powozu i wstępował jak władca, którego stopie oszczędza się dotknięcia zwykłego bruku ulicy.

II.

Przy końcu roku, w dniu likwidacji grudniowej, wielka sala giełdy była pełniusieńka o wpół do pierwszej, a wszyscy tu zgromadzeni wrzeszczeli i gestykulowali namiętnie w nadzwyczajnem rozdrażnieniu. Od kilku tygodni zresztą zapał gorączkowy zwiększał się z dniem każdym, aż do tej chwili ostatniej walki, w której wśród tłumów rozszalałych czuć już było zamęt stanowczej bitwy, jaka się stoczyć miała. Dnia tego mróz był silny; ale jasny promień słońca zimowego przedostawał się tu do środka, skośnie, przez oszklony dach i rozjaśniał całą jedną stronę tej nagiej sali o poważnych pilastrach, o smutnem sklepieniu, którego szarawe freski alegoryczne jeszcze więcej zimnem przejmowały, gdy tymczasem otwory kaloryferów, wzdłuż arkad otwarte, wdychały ciepłe prądy, krzyżując się z lodowatemi powiewami, wdzierającemi się przez olbrzymie drzwi okratowane, ciągle się otwierające i zapadające za nowowchodzącymi.

Zniżkowiec Moser, bardziej niespokojny i stokroć bardziej żółty, niż zwykle, natknął się na zwyżkowca Pillerault, ze zwykłą sobie arogancją stojącego na swych długich czaplich nogach.

— Wiesz pan, co gadają?...

Ale musiał podnieść głos, aby go usłyszeć można było wśród coraz bardziej wzrastającego hałasu tych wszystkich rozmów, wśród tego huku ciągłego, regularnego, podobnego do huku wód, które się z łożysk swoich wydarły.

— Mówią, że będziemy mieli wojnę w kwietniu... To się przecież inaczej skończyć nie może przy tych uzbrojeniach straszliwych!... Niemcy nie chcą nam zostawić czasu na zastosowanie nowego prawa wojskowego, które izba ma zadecydować... A zresztą Bismark...

Pillerault wybuchnął śmiechem.

— Idź pan do djabła razem ze swoim Bismarkiem!... Ja, jak mnie tu żywego widzicie, rozmawiałem z nim przez pięć minut tego lata, jak tu był u nas w Paryżu... Ani mu się marzy poczciwcowi!... Jeżeli już teraz, po takiem olbrzymiem powodzeniu wystawy, jeszcze nie jesteście kontenci... to już doprawdy nie wiem, czego wam potrzeba!... Ależ, drogi panie, Europa cała do nas należy!...

Moser rozpaczliwie pokiwał głową i w kilku frazesach, które co sekunda przerywały popychania nowotłoczących się tłumów, wyraził swoje obawy.

Stan rynku jest zaświetny, tą świetnością fikcyjną, co nic nie warta, niezdrową tak samo, jak zły tłuszcz ludzi nadto tłustych, nalanych. Dzięki wystawie, zadużo wyrosło nowych interesów, zapędzono się zanadto i teraz doszło do istotnego szału gry i hazardu. Bo czyż to nie jest naprzykład prawdziwa warjacja... Powszechne po 3 030?

— A!... więc o to wam idzie!... — wrzasnął Pillerault.

Przysunął się bliżej i, akcentując silnie, wołał:

— Kochany panie... dziś skończymy na trzy tysiące sześćdziesiąt... i was wszystkich djabli porwą!... Ja wam powiadam!..

Zniżkowiec, łatwo wrażliwy jednak, nie znalazł wyrazu na odpowiedź, syknął tylko wyzywająco i zaczął się rozglądać do koła, jakby chcąc zaznaczyć tem mocniej swój udany spokój i pewność siebie. Przez chwilę przypatrywał się kilku główkom kobiecym, wychylającym się na górze z galerji telegrafu i zadziwionych widokiem tej sali olbrzymiej, do której wejść im nie było wolno. Na tarczach pod filarami wypisane były nazwy miast; kapitele i gzemsy z żółtemi od ściekającej wody plamami w długiej perspektywie wyglądały blado i ponuro. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).